Rok IV. Nr. 3.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Lipiec.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy
1898.

TREŚĆ ZESZYTU.

INDULT.

Przedłużenie na lat 7 przywileju zezwalającego na zakładanie w domach Sióstr Miłosierdzia oratoryów prywatnych dla Sióstr chorych.

Kongr. Koncyl. Tryd. d. 10 grudnia 1897 r.

„Prokurator generalny Zgromadzenia Misyi, upadłszy do stóp Waszej Świątobliwości, uprasza pokornie o łaskawe przedłużenie na dalsze siedm lat Indultu z dnia 28 listopada 1890 r., nadającego pozwolenie zakładania oratoryów prywatnych w domach Sióstr Miłosierdzia na korzyść chorych Sióstr“.

W dniu 10 grudnia 1897 r. św. Kongregacya Kardynałów św. Kościoła rzymskiego, zajmująca się objaśnianiem Dekretów Soboru trydenckiego, na mocy specyalnej władzy, udzielonej sobie przez Ojca Świętego, udzieliła Prokuratorowi Generalnemu Zgromadzenia Misyi żądanej prolongacyi na następne lat 7, pod warunkiem zachowania przepisów, zawartych w poprzednim Indulcie.

A., *Kardynał di Pietro*, prefekt.

Wspomniany Indult z d. 28 listopada 1890 r.

Prokurator generalny Zgromadzenia Misyi, padając do stóp Waszej Świątobliwości, uprasza o prolongacyę

Reskryptu z d. 11 lipca 1877 r. udzielającego na 7 lat przywileju zakładania oratoryów prywatnych w domach Sióstr Miłosierdzia dla wygody chorych Sióstr.

Do Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

Św. Kongregacya Obrzędów, korzystając z władzy udzielonej sobie przez Ojca św. Leona XIII, zezwoliła na to, by w dalszych siedmiu latach w domach rzeczonego Zgromadzenia wolno było odprawiać mszę św. dla Sióstr i innych domowników, którzy z powodu choroby nie mogą się udać do kościoła lub oratoryum publicznego, nadto przystępować Siostrom podczas tejsamej mszy św. do Stołu Pańskiego. Z przywileju tego mogą Siostry korzystać nawet w przypadku mieszkania przy kościele lub oratoryum publicznem. Zastrzega się, że nie wolno w rzeczonych oratoryach prywatnych przechowywać Najśw. Sakramentu.

28 listopada 1890 r.

Kardynał Alojzy Masella, prefekt.

ŁASKI,

otrzymane za wstawiennictwem św. Wincentego à Paulo i Błog. Jana Gabryela.

Bisceglia (Włochy). W końcu miesiąca marca dwuletnie dziecko sparzyło sobie wrzącą wodą prawie wszystkie członki. Babka jego, zrozpaczona o zdrowie dziecka, zaniosła je prędko do szpitala Sióstr Miłosierdzia spodziewając się, że tam znajdzię jakieś lekarstwo. Lecz dziecko najpierw przez 5 dni cierpiało straszną gorączkę,

wkrótce potem wszystkie rany były już zgangrenowane. Siostra opiekująca się chorymi, czyniła co tylko było można, lecz wszystko napróżno, choroba się coraz to bardziej wzmagała. Zwątpiła już o wszystkiem, posłała jednak jeszcze oną starą opiekunkę do miejscowego lekarza, aby zasięgła jego rady. Lecz ten, nie widząc żadnej nadziei, odprawił ją bez żadnej rady; przyszła więc z dzieckiem powtórnie do szpitala, aby tu znaleźć jakie lekarstwo. I rzeczywiście nie omyliła się, albowiem siostra, duchem Bożym ożywiona, dała dziecku trochę wody św. Wincentego do picia, potem jeszcze dała opiekunce na drogę całą butelkę tejże wody, polecając jej, aby pilnie i gorąco się modliła, a dziecku dawała wodę do picia. Sama siostra, pokładając wielką ufność w opiece św. Wincentego, podwoiła w tym czasie modły swoje. W rzeczy samej dziecko jedynie zapomocą wody św. Wincentego wkrótce zupełnie wyzdrowiało.

Mam jeszcze i drugie dziwne zdarzenie, a raczej cud do doniesienia, tj. nawrócenie jednej osoby za przyczyną Matki Najśw. od cudownego Medalu i wyzdrowienie tejże osoby za użyciem wody św. Wincentego. Jeden z naszych biednych w wieku około 50 lat zapadł nagle niebezpiecznie na zdrowiu. A ponieważ już nie był 15 lat u Sakramentów św., przeto nikt nie odważył się zachęcać go do przygotowania się na śmierć. Wtedy zawołano siostrę szpitalną. Ta czemprędzej spieszy do umierającego, pokazuje mu medalik cudowny i daje mu go do pocałowania. Następnie zawiesiła mu go na szyi i kazała powtarzać to piękne wezwanie: O Maryo bez grzechu poczęta... etc. Potem zapytała go, czy już odprawił spowiedź wielkanocną. Odpowiedź była zaprzeczająca. Wtedy się siostra odezwała: Dlaczegóż więc nie chcesz pojednać się z Bogiem? Chory na to odpowiedział, że nie będąc już dawno u Sakramentów św., czuje teraz

mimowolny wstręt do nich. Ale siostra zachęcała go jak tylko mogła do przyjęcia tychże, mówiąc mu wiele o miłosierdziu i dobroci Boga i doszła do tego, że chory już w następnym dniu wyspowiadał się i przyjął komunię świętą. Siostra upewniona o zdrowiu jego duszy, chciała i uzdrowienie ciała dla tego biednego uzyskać. Dała mu więc do picia wody św. Wincentego à Paulo, a chory pił ją z taką wiarą i ufnością, że w nagrodę za to natychmiast uczuł ulgę. Przez kilka następnych dni nie przestawał pić wody św. Wincentego, a w miarę tego i choroba coraz to bardziej znikała. Dziś nasz biedny czuje się zupełnie zdrowy i szczęśliwy.

Siostra Orlandini.

Sokołówka (Galicya), 4 stycznia 1898. Jeden ksiądz w wieku 63 lat od długiego czasu chorował. Kiedy raz przeczytał książeczkę „o dziele bł. Jana Gabr. P.“, przyrzekł bł. Janowi ofiarę na misye zagraniczne. Od tego czasu cierpienia się znacznie zmniejszyły. — W tej samej wiosce jeden mały chłopiec ciężko zachorował. Choroba się tak szybko wzmagała, że na trzecią noc chłopak już konał. Wspomniany ksiądz poradził rodzicom, aby go polecili bł. Janowi G. P. i złożyli jaką jałmużnę na misye zagraniczne. Za chwilę potem chłopiec otwiera oczy i woła do siebie kota, którym się zwykł był bawić. W dwa dni potem już mógł opuścić łóżko i jest teraz zupełnie zdrowy.

Ks. Kiedrowski.

Konferencya
w uroczystość Nawrócenia św. Pawła 1898 r.,
wypowiedziana przez Najprzewielebniejszego Ks. Generała w Paryżu.

O miłości względem Zgromadzenia.

Wielebni Księża i Kochani Bracia!

Powinniśmy miłować Zgromadzenie miłością szczerą i synowską. Miłość jest naszym obowiązkiem i jest zarazem uczuciem nadzwyczaj wzniosłem; bo ci się uszlachetniają, którzy umieją kochać i poważać to, co jest godnem czci i szacunku, przeciwnie zaś bardzo to źle, kiedy się upatruje w przedmiotach tylko ich stronę ujemną i kiedy się o tem tylko mówi.

Przypatrzcie się Panu Naszemu. Jak on umiłował Kościół! *Christus dilexit Ecclesiam*, powiedział św. Paweł apostoł, *i umiłował go aż do śmierci*. Atoli ileż to znajduje się w tym Kościele członków martwych, ileż członków jest zupełnie zgangrenowanych, których należałoby się wstydzić! Mimo to widzi Pan Nasz piękność i świętość Kościoła i miłuje go. — Tożsamo jest w Zgromadzeniu. Znajdzie się niewątpliwie tu i ówdzie członek taki, który nie odpowiada swemu powołaniu, który nawet hańbę mu przynosi, i temu bynajmniej nie przeczę, nikt bowiem lepiej o tem nie wie od Przełożonego generalnego, który zna prawie wszystko, co się dzieje w poszczególnych prowincyach, a nawet domach. A pomimo tego oświadczam ja, jako generalny Przełożony, że nigdy nie przestałem kochać Zgromadzenia i że zawsze uważam je za przedmiot godny miłości; tak jest, godnem jest ono naszej miłości i całego naszego poświęcenia.

I. Dlaczego mamy miłować Zgromadzenie.

Najpierw winniśmy kochać Zgromadzenie jako dzieło Boże. Bo rzeczywiście jego powstanie jest opatrznościowe. Okazuje się to z działania Bożego w początkach założenia Zgromadzenia. Oto duchowieństwo Paryskie tak wykształcone, tak znakomite, a zarazem tak przywiązane do swej niezależności, garnie się do św. Łazarza. Kapłani najdostojniejsi, nawet Bossuet, poczytują sobie za zaszczyt brać udział w konferencyach św. Wincentego. Duch Boży zstępował na te zebrania, które uświęcają duchowieństwo; jest to zdrój łask, są to Zielone Świątki. Nie porywająca wymowa świętego Wincentego, wymowa ludzka, nie ona przyciąga tych księży; to łaska Boża działała przez pełne słodyczy i namaszczenia słowa św. Wincentego.

Wytłómaczcie te owoce nadzwyczajne misyi, dane przez św. Wincentego i pierwszych Misyonarzy, które uwieńczone zostały takimi cudownymi skutkami we Francyi, Włoszech, na Korsyce; jeżeli możliwe, przyznajcie to czemu innemu, a nie działaniu Ducha św. Bóg jest sprawcą tego: Zgromadzenie to jego dzieło. Święty Założyciel często to wyznawał, a Kościół to potwierdził, bo mówi w modlitwie officyum św. Wincentego, że on był narzędziem, lecz że Bóg sam założył to Zgromadzenie: *Deus, qui per Beatum Vincentium familiam congregasti.*

Sama ta pobudka powinnaby serce nasze nakłonić do rzeczonego przywiązania: to jest że Zgromadzenie jest dziełem Bożem. Otóż Bóg dzieła swe miłuje; zatem miłuje także Zgromadzenie. Dlaczegóżbyśmy nie mieli miłować go także?

Drugą pobudką jest, że Zgromadzenie jest dziełem św. Wincentego. Tak, jest ono dziełem św. Wincentego; św. Wincentego, tego olbrzyma miłosierdzia, który obudził podziw nietylko wśród chrześcian, lecz także wśród

filozofów, którzy musieli uchylić głowy przed nim. Zgromadzenie jest dziełem wielkiego i nadzwyczajnego miłosierdzia św. Wincentego; jest dziełem jego roztropności i rzadkiej mądrości, jest dziełem gorliwości tego męża apostolskiego, który zagarnął w kościele tak obszerną niwę, że dotąd jeszcze za łaską Bożą nie doszła praca nad nią do końca: Zgromadzenie jest pierwszem dziełem rąk jego. Jakżeż nie mielibyśmy być szczęśliwymi, jakżeż nie mamy być dumnymi, że jesteśmy dziećmi takiego Ojca?

Trzecie, Zgromadzenie jest drogiem Najśw. Pannie, która mu błogosławi i opiekuje się niem. Kiedy w roku 1830 objawiła się Najśw. Marya Panna pokornej i pobożnej córce św. Wincentego, aby przez jej ręce dać światu Medal cudowny, powiedziała jej między innemi, że w zaburzeniach politycznych, które później miały miejsce, nie zginie rodzina św. Wincentego; otóż ta obietnica wskazuje, że niebo czuwa nad tą rodziną i że św. Założyciel za pośrednictwem Niepokalanej Dziewicy, otrzymał opiekę Bożą nad swymi synami.

II i III. Co mamy miłować w Zgromadzeniu? — Środki, żeby tę miłość okazać.

1) Powinniśmy miłować Zgromadzenie samo w sobie. Należy miłować Zgromadzenie całe. Tak jest, trzeba miłować Zgromadzenie, to znaczy trzeba pragnąć, żeby trwało w duchu św. Wincentego, żeby dzieła jego nie zaginęły i żeby im Bóg błogosławił i wreszcie żeby się utrzymywało w gorliwości.

2) Mamy miłować osoby, które wchodzą w skład Zgromadzenia. Trzeba miłować osoby, które składają rodzinę, bo one są nam bliskie; są bliższymi nam niż inni, bliższymi niż Trapiści, Kapucyni lub inni. Osoby, które wchodzą w skład Zgromadzenia, są członkami te-

goż ciała co my, mają tożsamo życie, spełniają teżsame dzieła.

Powinniśmy się kochać, bo jesteśmy braćmi przez św. Wincentego. I jeśli się znajdują wśród nas tacy, co nas nie budują, nie można przestać ich kochać. Trzeba zamknąć oczy na ich błędy, chyba żeby to donieść przełożonemu, aby mógł napomnieć tych, co uchybiają i aby ich zachęcił do poprawy. To są nasi bracia: zatem nie powinno być żadnego rozdwojenia. Nie opierajmy się jeden drugiemu, lecz brońmy się wzajemnie, wspomagajmy się i zasłaniajmy jeden drugiego.

3) Trzeba kochać ducha Zgromadzenia. Duch Zgromadzenia zasługuje na całe nasze poważanie i szacunek. Czyż nie jest godną podziwu owa bezinteresowność, ufność i zupełne zdanie się na Opatrzność, która go charakteryzuje i która sprawia, że nie powie się nawet słowa jednego, żeby jakąś chwałę przynieść Zgromadzeniu, nie uczyni się ani jednego kroku, aby jakieś dobro doczesne Zgromadzeniu przysporzyć. A z drugiej strony czyż to nie godnem podziwienia owo poświęcenie, jakię okazują Misyonarze, aby odpowiedzieć zamiarom Opatrzności, kiedy tylko je poznają. Tak postępowali pierwsi Misyonarze, ci ludzie wielkiego serca, *viri cordati*, jak ich nazwał jeden papież; tak czynią Misyonarze w naszych czasach; czyliż to nie jest rzeczywiście pięknem.

Czyż to nie piękny objaw wiary nadprzyrodzonej widzieć jak przy zaczęciu misyi rzucają się Misyonarze do stóp proboszcza wobec całego ludu, prosząc go o błogosławieństwo, aby łaski Boże zstąpiły na niego, a z niego na dzieło zaczynające się; a po trzytygodniowej pracy apostolskiej powtórnie padają publicznie na kolana i żebrzą przebaczenia za błędy popełnione i proszą o błogosławieństwo. Czyż to nie jest wzniosłem?

Przyjemnie zaiste patrzy się na dzieła Zgromadzenia. Patrzcie na tego Misyonarza, co się udaje w odległe okolice, który w skwarze słonecznym odbywa długą i uciążliwą podróż; znajduje się wśród ludzi okrutnych, którzy zagrażają jego życiu i wśród zwierząt drapieżnych, na które napotyka się w tych pustyniach i tak puszcza się zwolna na misyę abisyńską. Oto znów w Ameryce jest inne dzieło. Jeden misyonarz sam niemal zakłada w Arequipa szkołę apostolską, która rośnie ustawicznie, a dziś jest seminaryum dyecezyalnem, nadzieją biskupa. Zaiste o takich dziełach mówi się przyjemnie.

Patrzcie na tych mężów zahartowanych, którzy udają się do Madagaskaru, nie zważając na klimat przykry bardzo niegdyś, a który i teraz jest jeszcze nieznośny; zamieszkują wśród tych ludów nieucywilizowanych, rozmawiają z biednemi dziećmi murzyńskiemi, uczą ich, wykładają im katechizm. Wszyscy ci ludzie podlegają także ułomnościom i niewątpliwie nie są zupełnie doskonałymi, lecz mają wielkie zalety.

Wreszcie reguły. Tak, reguły bardzo trzeba kochać. Lecz żeby tę miłość objawić, trzeba je zachować. Nie szukajmy innego środka, żeby służyć Zgromadzeniu, zwłaszcza nie chciejmy zmieniać reguł odziedziczonych po św. Wincentym, bo nie mamy przecież nowych rzeczy do wypełnienia; wystarczą one zupełnie dziełu, do którego jesteśmy powołani.

Lecz czas nagli. Mówię zatem, że należy zachować reguły, słuchać przełożonego, z uległością i szczerością; nie czynić swej woli, ale mamy się zaprzeć siebie. To właśnie jest najlepszy sposób okazania naszej miłości ku Zgromadzeniu.

Powinniśmy siebie zupełnie poświęcić, lecz tak, jak chcą przełożeni. Zatem nie zapierajmy się siebie

li tylko w wyobraźni, słuchajmy przełożonego, ilekroć da jaki rozkaz, czy nas chce użyć do tego lub owego, czy też chce wysłać tam albo gdzieindziej. Zaparcie samego siebie zależy na tem, żeby zupełnie przestawać na woli przełożonych, żeby być tam, gdzie oni nas chcą mieć.

Wreszcie księża i najdrożsi moi bracia, ilekroć tylko znajdziemy się przed relikwiami św. naszego Założyciela, prośmy go o ducha naszego powołania; a przyniesiemy chwałę Zgromadzeniu wzorowem naszem zachowaniem się.

Austrya.

List Ks. Franciszka Jausovec, kapłana Zgromadzenia Misyi do Ks. Antoniego Fiat, Przełożonego generalnego.

Dom św. Józefa w Brundorf, przy Marburgu, 23 grudnia 1897.

Najczcigodniejszy Ojcze,

Racz mi udzielić swego błogosławieństwa!

Dom św. Józefa w Brundorf blisko Marburga, w księstwie Styryi, istnieje od 12 września roku bieżącego. Jest zatem z pomiędzy wszystkich dzieł błogosławionego naszego Ojca św. Wincentego, założony najpóźniej. W tym dniu instalował uroczyście Misyonarzy Najprzewielebniejszy Książę Biskup. Dom nasz leży w pobliżu miasta Marburga w okolicy bardzo ładnej; posiada duży i piękny kościół. Lecz dom sam jest bar-

dzo szczupły; ma zaledwie ośm ubikacyj. Wystarcza to na początek dla trzech kapłanów i tyluż braci. Fundacya składa się z roli, łąki, wielkiego ogrodu i pewnej sumy pieniężnej, danej Zgromadzeniu przez pewną pobożną wdowę. Wszystko razem stanowi dochód zupełnie niedostateczny, lecz spodziewamy się, że Bóg opatrzy to, co nam będzie koniecznie potrzebnem.

Dom nasz znajduje się wśród osady, której ludność zajmuje się robotą w warsztatach kolei żelaznej. Liczba jej dochodzi do 1500 osób. Jeżli do tej liczby doliczymy niewiasty i dzieci, wtedy łatwo zrozumieć konieczność fundacyi. Wszyscy ci ludzie byli niegdyś pod względem religijnym zupełnie zaniedbani; to też przyjęli nas z radością niewymowną. Wielu z pomiędzy nich nie wyznaje żadnej religii, lecz wielu z ochotą garnie się do słuchania Mszy św. i słowa Bożego. Wiele napotykamy trudności w ewangelizowaniu tej ludności składającej się przeważnie ze Słowian i Niemców. W Niedziele i dni świąteczne musimy wygłaszać słowo Boże aż w trzech językach. Praca, jakiej się oddają Misyonarze, dotyczy ludzi pozbawionych wykształcenia umysłowego a zarazem i dóbr doczesnych. Teraz jednak położenie ich materyalne jest w daleko lepszym stanie niż nigdyś.

Jest nas tu dwóch kapłanów i trzech braci koadjutorów. My kapłani jesteśmy obarczeni nadmiarem pracy. Wtenczas tylko nie spowiadamy, kiedy mówimy kazanie. Nadto kiedy mogę się dać zastąpić przez jakiegoś kapłana z innego domu, wtedy daję rekolekcye, lub także jadę na misyę z jakim konfratrem z innego domu, i tym sposobem, o ile się tylko da, wypełniamy pierwszy obowiązek naszego powołania.

Polecając siebie i cały personal misyjny Twoim modlitwom i prosząc Cię o ojcowskie błogosławieństwo,

zostaję, Najczcigodniejszy Ojcze, w Najśw. Sercach Jezusa i Jego Niepokalanej Matki,

Twoim uniżonym sługą

Franciszek Jausovec
n. k. Zgr. Mis.

Szwajcarya.

Roku 1875 wypędzono Siostry Miłosierdzia z kantonu Genewskiego; w całej Szwajcaryi zostały im tylko domy w katolickim kantonie Fryburgskim. Teraz właśnie wracają do krajów protestanckich; obecnie są w Zurychu, gdzie opiekują się panienkami katolickiemi, których jest dużo w tem mieście, większa zaś ich część jest służącemi lub też zajmują się innemi pracami, są one bardzo narażone na zgubę wśród heretyków, którzy stanowią większość. Kornet dotychczas nie znany tu, przyjęto bez uprzedzeń nieprzyjaznych; można się spodziewać, że z czasem wywrą Siostry wpływ zbawienny, tak jak się to dzieje gdzieindziej.

List Siostry Sennhauser, Siostry Miłosierdzia do Ks. A· Fiat, Przełożonego generalnego.

Zurich, Marienheim, Werdgasse l. 22, 16 listop. 1896.

Najczcigodniejszy Ojcze,

Racz mi udzielić swego błogosławieństwa!

Racz mi przebaczyć, że tak długo zwlekałam z doniesieniem Ci wiadomości o naszej małej rodzinie w Zurichu. Niewątpliwie dowiedziałeś się od naszej najczci-

godniejszej Matki, że stanęłyśmy na naszem nowem stanowisku w poniedziałek 9 listopada około godziny wpół do dziewiątej z rana. Ks. Proboszcz czekał na nas ze Mszą św.; zatem pierwszą naszą wizytę w Zurichu oddajemy boskiemu naszemu Mistrzowi stósownie do pragnienia św. Wincentego. To było dla nas koniecznie potrzebnem, bo nasze serca nieco zaniepokojone i wzruszone tą tak nagłą i niespodziewaną zmianą, czuły potrzebę udania się do Boga wszelkiej pociechy. Po Mszy świętej, zaprowadzono nas do naszego małego Marienheim, gdzie znalazłyśmy nadzwyczaj schludne chociaż małe pomieszkanie dla siebie, zaopatrzone pozornie we wszystko. Lecz kiedy się wejdzie w szczegóły, spostrzeże się, że dużo rzeczy niezbędnych tu niemasz; temu się jednak bynajmniej nie dziwimy. Potrzeba tylko cierpliwości. I bezwątpienia sprawi Ci, Najczcigodniejszy mój Ojcze, przyjemność to, że za łaską Bożą wszystkie trzy jesteśmy w takiem usposobieniu, że wzajemną zgodą, życiem ukrytem i poświęceniem dla dzieł, do których nas Bóg powołał, przyniesiemy Ci pociechę. Polecamy się zatem Twym gorącym modlitwom, a zwłaszcza w czasie odprawiania Mszy św.

Z listu otrzymanego przez sekretarza Ks. Biskupa de Coire, mogłeś poznać, że Jego Bisk. Mość jest bardzo uszczęśliwiony, iż dostały się Siostry Miłosierdzia do Zurichu, bo spodziewa się że to dzieło, jakiego podejmują się dzieci św. Wincentego á Paulo, stanowić będzie pierwsze ogniwo tego łańcucha dzieł, jakiemi się z biegiem czasu zajmować będą. To nas bardzo zachęca.

Wczoraj, w niedzielę, byłyśmy na sumie; wielki napływ wiernych bardzo nas zbudował, a kościół, acz dosyć obszerny, był zupełnie zapełniony. O ileż więcej zbierze ich się na przyszłą niedzielę, kiedy będą poświęcać dzwony; od czasu bowiem jak zniesiono kościoły

katolickie w Zurichu nie odbyła się jeszcze podobna uroczystość. Wystawiono nową dzwonnicę, a chór i nawy kościoła powiększono. Dom nasz przylega niemal do chóru, mamy tylko kilka kroków do kościoła. Na razie odprawiamy swe modlitwy w małym pokoiku, w którym znajduje się tylko jeden krucyfiks. Prawdopodobnie kiedy zbudują drugie i trzecie piętro, co niezawodnie stanie się niebawem, będzie można urządzić małą domową kapliczkę; a Ty ją pobłogosławisz zaiste, Najczcigodniejszy Ojcze. Ponieważ obecnie pracują przy kościele, odnoszą Najśw. Sakrament do zakrystyi, inaczej odprawiałybyśmy modlitwy w kościele. Przykro nam bardzo, że nie możemy mieć Najśw. Sakramentu u siebie.

Wczoraj wieczorem przyjęłyśmy do zakładu pierwszą panienkę. Druga także się już zgłaszała; tymczasem jednak czekam na zdanie pani Szwarzenbach lub Ks. Proboszcza, czy ją przyjąć lub nie.

Tamta sypia i jada u nas, a pracuje w pewnym warstacie introligatorskim. Pochodzi z Einsiedeln; mam nadzieję, że ten pierwszy kamień pochodzący od Najśw. Panny, przyniesie nam błogosławieństwo.

Ks. Proboszcz w najbliższym czasie ogłosi nasze dzieło, i wszyscy mówią nam, że będziemy miały niebawem dużo panienek w zakładzie. Co robić z tymi pokoikami naszymi tak małymi? Nie kłopotam się o to. Widzisz dobrze mój Najczcigodniejszy Ojcze, jak nam potrzeba pomocy z nieba.

Drogie moje współtowarzyszki razem ze mną upraszają Cię o błogosławieństwo, i wyrażają Ci uczucia dziecięcego uszanowania, z jakiemi chcę zostać, mój najczcigodniejszy Ojcze, Twą uniżoną i posłuszną córką.

Siostra Sennhauser

n. s. m.

Chiny.

List Siostry Ludwiki Moniak pisany do Przew. IMC. Ks. Wizytatora Soubieille.

Kiou-Kiang d. 27 kwietnia 1898.

Najczcigodniejszy Ojcze,

Racz mi udzielić swojego błogosławieństwa!

Chciałabym aby mój list był w Krakowie przed 29 czerwca, abym i ja połączyć się mogła z tyloma sercami, które Ci w dniu tym składać będą swoje życzenia. Oby Bóg dobry, wysłuchał modły nasze i przedłużał dni życia Twojego, drogi nasz Ojcze, dla Swojej chwały, dobra ubogich i pożytku Zgromadzenia, a w tym czasie udzielił Ci tyle łask swoich ile nam udziela przez Ciebie.

Otóż jestem na swoim stanowisku. Wśród pracy, zdaje mi się że u nas, tylko zmieniłam dom i zajęcie, ale w chwilach wolnych czasem potęsknię, to jednak przejdzie. Ale za to pracy mi nie brak, i prawdziwie Pan Bóg mi dogadza, mam bowiem dzieci św. Dziecięctwa, ubogich, chorych, mam sposobność niejedną duszyczkę przez Chrzest wysłać do nieba, poszlę też św. Piotrowi, na Ojca naszego intencyą, za pierwszą sposobnością. Już jeden Piotr jest w niebie i za Czcigodnego Ojca się modli.

Kiou-Kiang znaczy miasto dziewięciu rzek, to prawdziwa misya. Jest to miasto portowe na rzece Yan-Tse. Mieszkańcy są bardzo, bardzo biedni. W lecie straszne upały, mieliśmy już 40^0 gorąca, a w czerwcu i lipcu będzie więcej; nic się nie udaje w polu, prócz ryżu, niema żadnych owoców, paszy dla bydła. Najcięższe prace wykonują rękami, bo koni zupełnie niema. Chrze-

ścijan tu jeszcze nie wielu. Żyjemy tu jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, bo chrześcijanie są bardzo gorliwi.

Na Wielkanoc było na nabożeństwie z 200 katechumenów, którzy na Boże Narodzenie przygotowują się do chrztu św. Przedtem 3 miesiące przebędą w naszym domu, aby się dostatecznie pouczyć.

W Kiou-Kiang mamy dwa domy; nasz dom dla mężczyzn a drugi dla kobiet. Mają tam siostry 300 sierot św. Dziecińśtwa, staruszki i katechumenki. W naszym domu jest szpital dla biednych Chińczyków, rozdawanie lekarstw, orfelinat chłopców. Chłopcy zostają u nas do 1-szej Komunii i bierzmowania, a potem idą na misyę do naszych Misyonarzy. Jest ich tam około 100. Mamy także i starców przeszło 50, z tych 13 katechumenów. Jeden z nich był 30 lat bonzem, dwa lata jako chory był w naszym szpitalu, i tak się nawrócił. Jeden ze starców był temi dniami bardzo chory. W sobotę wieczór, mówi mu Siostra, jutro nie pójdziesz na Mszę św. bo jesteś chory, zostań w łóżku; „dobrze“ odpowiedział. Na drugi dzień patrzymy, nasz staruszek w kaplicy. Po Mszy św. mówi mu Siostra: Dlaczego nie posłuchałeś, kiedy miałeś zostać. On dwoma rękami oparł się na kiju, bo siły nie miał, odpowiedział spokojnie: „Zostaw mię Siostro! 60 lat przeżyłem bez modlitwy, chory bardzo jestem, już bardzo mało mam czasu dla dobrego Boga. Drugi o 3-ciej w kaplicy odmawiał koronkę. „Nie mówiłeś koronki z drugimi? „Tak moja Siostro, ale w niedzielę byłem u swoich, mówiłem im o Bogu, ale mi wierzyć nie chcą, proszę Najśw. Panny o dar wiary dla nich. Prawda! jakie to piękne. Warto było przyjechać do Chin, aby podobne przykłady zobaczyć. Wiele i innych mogłabym przytoczyć. Dla nas są bardzo życzliwi. Nieraz chiński Sienszeu przychodzi z ciekawości

oglądać i zwiedzać szpital. W tamtym tygodniu przyszło dwóch eleganckich Chińczyków zobaczyć chorych. Ponieważ to zaleta chińska ciekawość, zaglądali w każdy niemal kąt. Przy odchodnem pyta ich Siostra, czy się podobało u nas. „Tak jest, bardzo ładnie, wy pewnie pójdziecie do raju, bo tyle dobrego ludziom czynicie. „Spodziewamy się pójść do raju“, odpowiedziała Siostra. Mandaryn tutejszy gdy jest chory, zawsze do Sióstr przychodzi po radę. Niema szansy na męczeństwo. Od miejsca, gdzie był błog. J. G. Perboyre umęczony, jesteśmy bardzo daleko, przeszło 8 dni podróży. Siostra Perboyre także bardzo daleko od nas, nie spodziewam się jej kiedy zobaczyć. Naszym Dyrektorem jest X. Meugnot, siostrzeniec S. Labouré, bardzo, bardzo dobry, zna Ojca i bardzo się troskliwie dopytywał. To samo nasz Monseigneur Bray, każdym razem, gdy go widzę Ojca naszego wspomina bardzo miło. Kłopotów ma wiele, praca wielka, a robotników mało. Liczy na znajomość, że Mu też Ojciec przyszle Misyonarzy choć ze dwóch. Drugi Jego wielki kłopot, to brak pieniędzy na ukończenie katedry, będzie bardzo piękna vis-à-vis naszego domu, ale Opatrzność Boża musi przyjść w pomoc.

Obecnie katedrą i kościołem parafialnym jest nasza kaplica, ale tu zaledwie nasi domowi chrześcijanie mają dostatecznie miejsca. Ot biedujemy, ale jakoś to będzie. Biedny Monseigneur mimo to zawsze wesoły.

Pewnie Czcigodny Ojciec chciałby wiedzieć, co tu Siostra Ludwika robi? Pracy nie brak, żeby tylko dobry Bóg dał siły i wytrwałości.

Pierwszy mój urząd, to są chłopcy św. Dzieciństwa. Nie wiele mam odpowiedzialności, bo głównie zajmuje się nimi Misyonarz i nauczyciel, do mnie należy utrzymanie porządku, westyarni i t. d.

Do południa samego przychodzą ubodzy i chorzy, bardzo liczni. Ponieważ jeszcze nic nie umiem, jestem z drugą Siostrą, potem do mnie to należeć będzie. Po południu uczę się apteki, bo mam być aptekarką.

Przedewszystkiem uczę się po chińsku. Język chiński do mówienia, nie jest tak trudny. Już zaczynam mówić, boć to konieczne z dziećmi i ubogimi. Siostry nasze doskonale mówią po chińsku, ale bo też, jedna jest tu 30 lat, druga 20, trzecia 8.

Do czytania i pisma bardzo trudny. Nauczyciel naszych chłopców choć przecież bardzo uczony, a nie może czytać każdą książkę.

W ogólności nasza okolica jest bardzo smutna, bardzo mało drzew i zieloności, dla mnie, co całe prawie życie przepędziłam wśród zieleni, to trochę smutno. Ale za to nędzy i biedy dużo można widzieć. Są okolice Chin bardzo piękne, ale Bóg dla mnie tę wybrał.

Ot tak po trosze dałam Czcigodnemu Ojcu pojęcie, co się u nas dzieje. Od czasu do czasu będę się starała przesłać jakie wiadomości, gdy się trochę rozpatrzę.

Jeśliby Czcigodny Ojciec był łaskaw przysyłać mi czasem roczniki Zgromadzenia i św. Dzieciństwa, byłaby to dla mnie wielka przyjemność. Ja jestem zadowolona, bo jestem pewną woli Bożej.

Dziwię się, nikt jeszcze do mnie nie pisał. Codzień myślę może dostanę list z Europy, ale daremnie.

Nie śmiem prosić Czcigodnego Ojca, o odpis, ale byłoby dla mnie szczęściem wielkiem, gdyby przynajmniej kto w imieniu Ojca mi odpisał. Chciałabym mieć wiadomość o zdrowiu Jego.

Oczekując miłych słów parę od Najczcigodniejszego Ojca, proszę o św. modlitwy i błogosławieństwo,

pozostaję w miłości Najśw. Serc Jezusa i Maryi, Najczcigodniejszego Ojca

zawsze pokorną i wdzięczną córką
S. Ludwika P. Moniak
c. m. ñ. s. u. i. ch.

List Ks. Barberet kapłana Zgromadzenia Misyi do Ks. A. Fiat Superyora generalnego.

Seminaryum św. Wincentego na wyspie Thou-San
10 maja 1897.

Czcigodny Ojcze!

Już Ci pisałem, że zapał z jakim się nasz Wikaryusz apostolski oddał dziełom pobożnym naszej prowincyi, wydał znakomite owoce. Liczba chrześcijan powiększyła się w dwójnasób, a proporcyonalnie do tego wzrosła też liczba powołań. Już od kilku lat było wielu kandydatów do seminaryum, lecz skutkiem zbyt szczupłego lokalu, trzeba było wstrzymywać się z ich przyjmowaniem. W przeszłym roku wybudował Mgr. Reynaud, dzięki gorącym zabiegom, skrzydło równoległe do kościoła, które z łatwością może pomieścić naszych czterdziestu seminarzystów. Sam rozkład domu przyczynia się bardzo do utrzymania karności. Całe piętro obejmuje dormitarz, a parter podzielony kurytarzem na 2 części, obejmuje salę przygotowawczą i refektarz.

Ks. Meugniot, który ostatnim razem króciutko nas odwiedził, był bardzo zadowolony z installacyi i dobrego ułożenia naszych seminarzystów. W rzeczy samej, nasi wychowankowie okazują jak najlepsze chęci; ich zdolności, pobożność i pracowitość napełniają nas jak najle-

pszą otuchą. Na nich opieramy całą nadzieję ewangelizowania naszego wikaryatu, któremu brakuje pracowników, a ze wszech stron zgłasza się wielka liczba katechumenów.

Mgr. Reynaud, który obecnie bawi we Francyi, powiedział Ci z pewnością, Czcigodny Ojcze, jak wszystkie nasze dzieła, tak dawniejsze jak i obecne, postępują dobrze i wydawają dobre rezultaty. Jemu przedewszystkiem należy przypisać wiekszą ich część. Gdyż głównie dzięki temu, że on taki gorliwy, że obdarza swych Misyonarzy tak czułą opieką, jest u nas taka gorliwość, i wielka łączność. Spodziewamy się, że jego podróż do Francyi przyniesie dużo korzyści. Oby mógł i tam napotkać jak najwięcej dusz miłosiernych, któreby go wsparły i pozwoliły mu swemi jałmużnami, postawić wszystkie dzieła pobożne, na jak najlepszej stopie.

Mam obecnie w seminaryum, jako konfratra ks. Wittib a nasz drogi brat Asinelli uczy się teologii i języka chińskiego.

Wszyscy z jednego serca powtarzamy zapewnienie naszego posłuszeństwa i synowskich uczuć

X. E. Barberet,
n. k. Zgr. m.

Dołączamy do tego listu z Tchou-San kilka szczegółów o archipelagu tych wysp wedle studyum Mgr. Reynaud ogłoszonego w 1896.

Tchou-San.

Tchou-San leży między Japonią i Formozą naprzeciwko ujścia rzeki Jang-se-Kiang, którą niewłaściwie Niebieską rzeką zowią. Aczkolwiek archipelag ten zaj-

muje na karcie geograficznej bardzo skromne miejsce, jest jednak niezmiernie ważny i doniosły ze względów strategicznych. Wyspy jego, dochodzące do liczby 80, grupują się około prowincyi Tchè-Kiang w kształcie wieńca. Kilka z nich jest więcej naprzód wysuniętych, jak gdyby dla straży i obrony okrętów przybywających z Europy do Chang-hai. Dobrze przeto są znane wszystkim marynarzom naszym, skoro koło nich zawsze płynąć muszą. Często tu można zobaczyć majtków francuskich, którzy z daleka przybywają, aby jeszcze raz zobaczyć mury ich ulubionego kraju. Inni znowu odwiedzają ze łzami w oczach tutejsze groby drogich przyjaciół broni, którzy już nie zobaczyli ojczyzny swojej. Bądź co bądź odwiedziny ich są dość częste, taksamo Anglików i Rosyan. Natomiast Niemcy i Amerykanie nierównie rzadziej się tu pojawiają. Mówią, że pierwsi zamierzali zeszłego roku opanować główną z tych wysp, bądź to dla straży i czujności, bądź też dla dostarczania swoim żywności, lecz Anglicy zdołali temu zręcznie zapobiedz, aby archipelag Thou-San nie dostał się bez ich zezwolenia żadnemu z mocarstw europejskich. Opozycya taka ze strony Anglików była dla Niemców niezawodnie bolesnym policzkiem. Zachodzi teraz tylko pytanie, jakich środków chwyci się Anglia w razie gdyby jakie państwo wbrew jej ostrzeżeń ten kraj zagarnąć chciało. W każdym razie świetne położenie Tchou-San, które już od lat 10 zdołało obronić ten kraj, potrafi zapewne i nadal stawić opór napastnikom.

Protestanci nie zdołali dotychczas, mimo wszelkich wysiłków, ani jednej z tych wysp pociągnąć na swoją religię. Kilku ich zwolenników już od lat 30 czy 40 żyje znowu w najgrubszem bałwochwalstwie. Mają oni tu jeszcze jednego czynnego katechetę, a co miesiąc

przybywa tu minister europejski z Ning-Po dla przewodniczenia w komunii protestanckiej i na tem się kończy ich praca. Jedynie nasi Misyonarze pracują tu już od przeszło 60 lat. Prace nasze przynoszą corocznie stokrotne owoce. W murach stolicy Ting-Hai posiadamy już od dawna wielki kościół św. Michała, wraz z konwiktem i szkołą dla chłopców. Drugim z rzędu wielkim gmachem jest dom dla sierot pod kierownictwem SS. Miłosierdzia, mieszczący 150 biednych sierot. Obok tego stoją szpitale dla kobiet i mężczyzn, jedna apteka i dość szczupły katechumenat, w którym się przygotowują poganie do przyjęcia wiary świętej. Na północ od Ting-Hai, 20 minut drogi, leży mała wioska Św. Wincentego à Paulo, licząca 20 familii chrześciańskich, wraz z kościołem, małem seminaryum i domem dla sierot. Z resztą mamy na całym archipelagu 15 stacyj misyjnych. Wszyscy wyspiarze znają dobrze swoich Ojców duchownych. Dzieci ich już zdaleka pędzą ku nam, gdy przez ich wioskę przechodzimy i pytają się uprzejmie: „czy smakował obiad“. Pomiędzy wszystkiemi wyspami archipelagu Tchou-San jest Pon-Tou szczególniejszej doniosłości. Jest to chińska Mekka, gdzie się corocznie zgromadzają tysiące pogan, aby swym bożkom cześć oddać. Wznosi się tutaj 300 naprawdę wspaniałych i kosztownych pagód. Wszystkie zaś mają bardzo dobre położenie, już to nad brzegiem morskim, już też u stóp lub na samych szczytach gór. Liczba tutejszych bonzów (kapłanów chińskich) dochodzi do 2000. Głównem ich zajęciem jest sprzedawanie pielgrzymom pogańskim nagród za modlitwę ich i ofiarę.

Jak Pon-Tou, tak też i wyspa Fo-Sin-Shang jest w rękach bonzów. Położona na kilka kilometrów od Tchon-San zdaje się dumnie spoglądać na całą okolicę. Brzegi

jej są nadzwyczaj nierówne, poszarpane, najeżone ostrymi głazami, o nader licznych zatokach, gdzie się zjeżdżają okręty całego morza. Często się uczuwa jakby ziemia się wstrząsała, gdy wzburzone bałwany morskie pędzone gwałtowną burzą, uderzają o brzegi zatok i jakby w przepaściach niezgłębionych giną. Misyonarze wybudowali już w Fo-Sin-Shang kaplicę.

KAZANIE
na cześć św. Wincentego à Paulo.

By spełnić życzenie posiadania w rocznikach kilku najlepszych mów na cześć św. Wincentego á Palo, ogłosiliśmy przeszłego roku jednę, wygłoszoną przez Mgr. Freppel. Obecnie zaś wydajemy kazanie wygłoszone w roku 1785 w kościele św. Łazarza, przez ks., o którem ks. Maynard powiedział, że jest to najpiękniejsza mowa na cześć św. Wincentego à Paulo, zaznaczająca najlepiej jego opatrznościowe posłannictwo". (Saint Vincent de Paul par l'abbé Maynard t. IV. p. 461. de 1860).

Ludwik XVI. życzył sobie, żeby mowca wygłosił ją w jego obecności.

Kazanie na cześć św. Wincentego à Paulo

wygłoszone w obecności Ludwika XVI. w Wersalu 4 Marca 1785 przez ks. Maury [1]).

Erit vas in honorem utile Domino,
ad omne opus bonum paratum.
(*Tim. II*).

Najjaśniejszy Panie!

Niech po wszystkie czasy będzie błogosławiony ten dzień, poświęcony ku nieśmiertelnej chwale kapłaństwa

---

[1]) Maury (Jean Siffrein) modlił się w Jamais w Comtat-Venaisin 20. lipca 1746. W Paryżu wsławił się talentem kaznodziejskim.

Chrystusowego, ten szczęśliwy dzień, w którym pobożność Waszej kr. Mości, chciała się pokrzepić chwałą, jednego z największych dobrodziejów cierpiącej ludzkości, dzień, w którym my się cieszymy, że możemy wsławiać imię dobrego obywatela, w obecności dobrego króla! Dzięki nowym zaszczytom, które dopieroco spadły nań z wysokości Twego tronu, cieszyć się będzie całą przynależną mu chwałą, ten mąż prosty i święty, któremu kościół poświęcił tyle ołtarzy i na którego monarcha kochany i kochania godny, zwraca oczy swego wieku i całej przyszłości, umieszczając posąg, syna biednego wyrobnika, w świątyni chwały narodowej.

Lecz, moi bracia, chcecie wy dziś usłyszeć pochwałę św. Wincentego á Paulo, czy też pochwałę chrystyanizmu? Dzisiaj powinna odezwać się kazalnica hymnem wdzięczności, płynącym z wszystkich serc nieszczęśliwych, ku ubogiemu kapłanowi, który był ich najlepszym, najwspaniałomyślniejszym przyjacielem. Dziś chcemy wam przedstawić w historyi ubogiego obywatela pocieszający widok ogromu dobra, które może zdziałać jeden człowiek na rzecz bliźnich, bez żadnej innej pomocy, jak tylko tej, ktorą daje cnota i błogosławieństwo nieba. Patrzcie[1] oto treść tego pięknego życia, którego obraz chcemy Wam skreślić.

Dobiegłszy zaś do mety tego zachwycającego życiorysu, zwróćcie oczy pełne zachwytu i podziwu, na to półwieku, zapełnione samymi tylko dobrymi uczynkami i zmierzcie wtenczas, z zadziwieniem pełnem czci, przestrzeń, jaką zapełnić może miłosierdzie jednostki!

W roku 1785 był mianowany członkiem akademii. W epoce rewolucyi bronił dzielnie i odważnie sprawy Kościoła i sprawiedliwości. Mianowany kardynałem i biskupem w roku 1794, umarł w Rzymie roku 1817.

Zaczynając pochwałę męża, najbardziej obfitującego w czyny miłosierdzia, tego męża, którego ręka Opatrzności prowadziła tak dziwnemi drogami, ku tej szczególnej chwale, żeby się stał, według wyrażenia apostoła, użytecznym samemu Bogu; nie możemy was, moi bracia, dostatecznie na nią przygotować. Jednakże nie Wincentemu á Paulo należą się tu wasze pierwsze hołdy, lecz boskiej religii Chrystusa Pana, która sama może postawić człowieka na tak wysokim szczeblu cnoty. Zapalmy się więc do niej całem uczuciem serc naszych. Oto ducha tej świętej religii chcemy zgłębić, potwierdzając przykładem św. Wincentego á Paulo, że ona tylko tworzy wielkich obywateli w każdym kraju i wszystkich państwach.

Żeby się nie zgubić w tak obszernym przedmiocie, nie zatrzymamy się nad żadną z tych cnót, które mu były wspólne z innemi świętemi. Ograniczymy się do tych przymiotów, które tylko jemu były właściwe i które go wśród innych wyróżniają. Nie żądamy, żebyście słuchali tego kazania z zaciekawieniem, gdyż rysy tu podane z natury swej nie mogą być obojętne dla czującej duszy. Nie chcemy krasomówstwem wzbudzić czci ku św. Wincentemu, gdyż nie odmawiacie mu jej choćby ktoś najskromniej jego zasługi wyliczał. Lecz potrzeba nam waszego zaufania i właśnie przeciw powątpiewaniu, które towarzyszy nadmiarowi podziwu, chcielibyśmy was zabezpieczyć. Sztuka niema tu żadnego innego zadania, jak tylko oddać prawdę, spajać ogniwa łańcucha, łączące go wypadki historyczne z zamiarami nieba, jak zestawiać wyniki jego rozmaitych instytucyi a to starczy zupełnie, żeby zająć waszą uwagę, żebyście nas słuchali i wierzyli.

Życiorys św. Wincentego przedstawia w istocie taki zbiór niezwykłych czynów, że zupełnie słusznie mogli-

byście je uważać za zmyślenie, gdyby to miejsce prawdy nie było gwarancyą ich prawdziwości. Ujrzymy tu cud miłosierdzia chrześcijańskiego, wyniesionego na najwyższy szczyt heroizmu! Pamiętajcie więc dobrze moi bracia, że nic takiego nie powiemy, coby nie było potwierdzone niezbitymi dowodami i że wasi właśni ojcowie widzieli to, co wy teraz usłyszycie! Bo człowiek ten, z którym chcemy was bliżej zapoznać, nie żył w czasach odległych, ani w obcym kraju. Żył on w połowie 16 wieku a działał głównie w tej stolicy. A jest tak wielkim, że uroczystość jego nie jest zwykłem świętem jakiegoś mieszkańca nieba, lecz świętem samej boskiej Opatrzności.

Zatrzymajmy się więc na tym podwójnym punkcie, tak chwalebnym dla zwykłego śmiertelnika. W pierwszej części podziwiać będziemy św. Wincentego à Paulo jako dzieło boskiej Opatrzności; w drugiej zaś przedstawimy go, jako naczynie wybrane przez Opatrzność. „*Erit vas in honorem, utile Domino, ad omne opus bonum paratum*“. Wezwijmy pomocy Ducha św. za przyczyną Najśw. Panny. *Ave Maria.*

CZEŚC PIERWSZA.

Rozważając życie Wincentego á Paulo zdaje mi się moi bracia, że co chwila podnosi się zasłona, którą Opatrzność zakrywa zamiary, jakie ma względem swoich wybranych. Postępujcie więc w skupieniu za tym krótkim rozbiorem dzieł, które ona zgotowała, a niebawem uwidoczni się też cała jej działalność.

Człowiek, którego Bóg przesłał do tak wielkich rzeczy, urodził się około połowy 16 wieku (24 kwietnia 1576) w wiosce Pouy; w głębi stepów Bordeaux, pod strzechą ubogiego wieśniaka, który, żeby użyć słów Cy-

cerona, miał po nim otrzymać nazwisko, gdy tymczasem inne dzieci po rodzicach je dziedziczą. Już w najmłodszych latach pasał on, podobnie jak Dawid, trzodkę swego ojca. Cóż to za wstęp moi bracia? czyż ta pierwsza kartka jego historyi może go nam lepiej przedstawić w rękach Opatrzności, która go użyje do wsławienia jej zamiarów. W zwykłym porządku to proste wychowanie, a raczej to absolutne pozbawienie wszelkiego wychowania, zdaje się wprost zapowiadać, powołanie na biednego wyrobnika, który ma żyć z pracy rąk własnych i umrzeć w zapomnieniu.

Jakżeż postąpi sobie Opatrzność, by go wprowadzić na swe drogi? Oto własną cnotą, dobrocią serca, zwraca ten młody pastuszek na siebie oczy całej rodziny. To dziecko, moi bracia, idąc za głosem Boga, okazuje się już wtedy tak miłosierne, że samo tłumi swój głód, by chlebem sobie odmówionym nakarmić spotykanych nędzarzy.

Ojciec jego zaskoczył go nieraz w wykonywaniu tak wczesnego miłosierdzia, powiedział też, że synek jego będzie miał wnętrzności pełne litości na widok nędzy i zastanawiał się nad tem, czy go P. Bóg nie chce przypadkiem mieć pasterzem dusz. Usłuchał wreszcie głosu Opatrzności, która objawiała w sposób tak widoczny, swe zamiary przez tak cnotliwe skłonności i ten, który dotąd nie dał wykształcić żadnego innego dziecka, sądził że tego trzeba tem dobrodziejstwem wyszczególnić.

Wchodzi więc Wincenty à Paulo do stanu duchownego przez wykonywanie uczynków miłosierdzia, które są obowiązkiem i chwałą naszego powołania. Bóg niecierpliwił się, jeśli się godzi tak powiedzieć, żeby otrzymać jak najprędzej takiego sługę, błogosławi go też natychmiast.

Oto postępy tego ubogiego pastuszka, który zaczął

się uczyć pisać i czytać w 15 roku życia, są tak znaczne, że już w 25 roku mógł być święconym na księdza, jak gdyby połowy tego czasu nie był stracił na paszenie ojcowskiej trzódki. *Tulit me de ovibus patris mei, et unxit me... Pascere gregem populi* (Reg. IV).

Jakiż wpływ da Opatrzność temu młodemu kapłanowi na swój naród i wiek, kiedy przecież zagrzebała go na 200 mil od stolicy w posługach najniższych obowiązku pasterskiego. Sama opinia o jego świętości mogłaby go odwrócić od swego przeznaczenia. Biskup dał mu bowiem bogate probostwo Thil w dyecezyi Dax. Szczęściem jednak wystąpił jakiś współzawodnik, a delikatne sumienie Wincentego à Paulo nie może się zdobyć na to, by w swej obronie proces prowadzić. Zrzeka się więc probostwa, przeświadczony głęboko o tem, że Opatrzność nie wzywa go na to miejsce. I nie mylił się mój Boże! Tyś miał inne względem niego zamiary. Składam ci dzięki w tej chwili w imieniu całej ludzkości, żeś zwrócił jego pierwsze kroki z samotnej ustroni, gdzieby go na zawsze zatrzymała jego głęboka pokora.

Ta opieka nieba, moi bracia, nie otacza go ze względu dla niego, lecz ze względu na jego wiek, a Bóg nie wywołał go z tego ukrycia w innym celu, lecz tylko dlatego, by go niezwłocznie wystawić na najstraszniejsze próby.

Na prośbę ubogich rodziców udaje się Wincenty á Paulo z Guyenny do Prowancyi, żeby podjąć w ich imieniu jakiś niewielki spadek. W podróży z Narbonny do Marsylii wpada w ręce rozbójników morskich, którzy skrępowawszy go jak niewolnika, wiozą do Tunisu. Sprzedany na targu po trzykroć ludziom, których sam nazywał nieprzyjaciółmi rodu ludzkiego; skazany na coraz cięższe prace i barbarzyńskie obchodzenie; przebywa w tej haniebnej niewoli całe trzy lata, zapomniany od

wszystkich bez własnej rodziny, od wszystkich wzgardzony! Zdaje się, moi bracia, że Bóg zapomniał o swoim wybrańcu na tych palących piaskach Afryki! lecz nie, ten pozorny sen Opatrzności skończy się niebawem. Niebo wysyłając go do tej twardej szkoły, miało w tem swe widoki, które się dopiero później pokazały. Bo kiedy P. Bóg raczy się łączyć z czasem, celem wykonania swych zamiarów, to my biedni nieoświeceni śmiertelnicy musimy go rozważać w chwili, kiedy on zdziała, żeby Go zrozumieć, lub o kim sąd wydać.

Jakiegoż więc obrońcę wzbudzi Pan Bóg, żeby rozbił te ciężkie kajdany? Jakiego obrońcę, moi bracia? jego obrońcą jest jego własna cnota i ukryta sprężyna Opatrzności boskiej. Ostatni z jego panów jest najokrutniejszym tyranem, jest apostatą, bluźniercą religii Jezusa Chrystusa, której się wyrzekł. Cierpliwość Wincentego à Paulo, jego słodycz, rezygnacya, jego pracowitość, zmiękcza powoli tę hardą duszę Turczyna. Zaczyna teraz obcować z tym niewolnikiem, który dzięki swej cnocie zmienia tego despotę tak, że łzy wylewa a światłem swego umysłu czyni zeń chrześcijanina gotowego do największych poświęceń.

Prawda, którą Wincenty à Paulo umie mu tak miłą i ponętną przedstawić, rozjaśnia a zarazem niepokoi jego sumienie. Ten człowiek przedtem tak nieznośny i przewrotny, jest teraz tak uległym na głos młodego apostoła w kajdanach, a zarazem tak doń przywiązanym, że nie tylko zwraca mu wolność, lecz prosi go nawet, by mu mógł towarzyszyć i razem z nim uciekać. Płyną więc razem wśród ciemnej nocy na małem czółenku, bez busoli i sternika, jedynie pod opieką tej ojcowskiej Opatrzności, którą Salvian tak słusznie nazywa „wielkim sternikiem Wszechświata [1]), i płyną długo na morzu

[1]) De providentia liber II.

Śródziemnem, aż wreszcie przybyli do Aigues Mortes. Tak zaprawdę mój Boże! dosłownie możemy powtórzyć za Salomonem: Twoja Opatrzność kierowała barką podczas tej drogi i otworzyła Wincentemu à Paulo drogę na środku morza, bez żadnej pomocy ze strony sztuki. *Tua pater Providentia gubernat, quoniam dedisti ei in mari viam, etiamsi sine arte adeat mare* (Sap. XIV. 3).

Jak tylko Wincenty à Paulo wstąpił na ziemię francuską, udał się natychmiast do największej powagi w tej okolicy, do legata papieskiego w Avignonie, by mu przedstawić nędzę nieszczęśliwych brańców, zapełniających podziemia Tunisu i Algieru. Uczynił to z taką porywającą wymową, że czcigodny prałat Monterio, obdarzył go swojem najwyższem zaufaniem. Tutaj moi bracia łączy się znowu ten opatrznościowy łańcuch, który rozdarł się przez powyższe nieszczęście. — *Non enim cogitationes meae, cogitationes vestrae* (Isaii 558) mówi P. Bóg do ludzi, którzy odważają się własnym rozumem badać niezgłębione wyroki boskie. Wincenty à Paulo szukał w osobie Mgr. Monterio opiekuna dla nieszczęsnych niewolników w Afryce, a znalazł w nim protektora, który go zabrał ze sobą do Rzymu i tutaj w stolicy narodów mówił o nim z takim zapałem, że ambasadorzy Henryka IV chcieli z nim koniecznie zawrzeć bliższe stosunki. Kardynał d'Ossat, tak biegły w sztuce poznawania ludzi, że Sykstus V mawiał o nim, że żeby ujść jego przenikliwości, nie wystarczy samo milczenie, lecz nadto trzeba w jego obecności zaprzestać myśleć, ten kardynał uznał tego młodego kapłana godnym swego zaufania i polecił mu ważną misyę dla Henryka IV. A ten dobry król rozmówiwszy się kilka razy z Wincentem à Paulo, tak go polubił, że publicznie głosił całemu dworowi, że w najbliższym czasie zamianuje go biskupem. Lecz zanim się to stało, najnikczemniejszy

ojcobójca uczynił ojców naszych sierotami i wytoczył całe strumienie krwawych łez, których dwuwiekowa rewolucya osuszyć nie zdołała.

I oto patrzcie, moi bracia, ten Wincenty à Paulo po tak smutnem zajściu, bez żadnej zgoła pomocy ze strony nowego dworu, bez dochodów, znajduje się znowu w rękach Opatrzności, która też zachowa go sobie dla swych celów.

Nie myśląc wcale o szczęściu, które na tak krótki czas przed nim zabłysło, wyrzeka się Wincenty à Paulo swego doczesnego szczęścia, a poświęca się całkowicie usłudze chorych w szpitalu de la Charité. Tam pouczał on chorych, służył im, pocieszał ich w chorobach, siedział bez ustanku przy nich z zapałem człowieka współbolejącego, współcierpiącego na widok nędzy współbraci. A ci nieszczęśliwi doświadczając codziennie jego ojcowskich starań, nie wiedzieli jak mu się odwdzięczyć.

Dnia pewnego, kardynał de Bérulle powodowany swą pobożnością a raczej prowadzony przez Opatrzność boską, odwiedził chorych. Jak tylko pokazał się w ich środku, podobny do anioła miłosierdzia, natychmiast wzniósł się ze wszystkich łożów boleści wspólny hymn dziękczynny, polecający mu tego kapłana miłosiernego i dobroczynnego. Kardynał, sam przejęty świętą czcią na widok człowieka tak cnotliwego, który się tylko upokarzał i schronił na ubocze, by uniknąć tylu niespodziewanych hołdów czci i uwielbienia, przyjął prośby błagalne nieszczęśliwych chorych i zobowiązał się spłacić ich długi, nazajutrz też, z kapelana szpitala został św. Wincenty à Paulo kapelanem królowej Małgorzaty de Valois, która równocześnie mianowała go na opactwo de Chaume.

O mój Boże! ja nigdy nie zwątpię o twoich wybranych kiedy się ci znajdą w nieszczęściu, które owszem

podniesie ich duszę, jeśli ona nie pozwoli się shańbić. Lecz Opatrzność Twoja zdaje się, że ucieka przed Wincentym w szczęściu, które dla młodzieży jest straszną próbą, a dla cnoty tak okropnem doświadczeniem. Jeśli on nie będzie posiadał nic innego nad ambicyę, to bez troski będzie mógł żywić swą gnuśność chlebem z ołtarza. Ale, czegoż można się spodziewać dla Kościoła Chrystusowego, dla całego społeczeństwa, od takiego niewolnika, wprowadzonego taką podłą pobudką do stanu duchownego? Czegóż mamy oczekiwać moi bracia? Oto żeby znowu się stał ubogim. Tego pragnie też Opatrzność, która widocznie boi się wystawić go na niebezpieczeństwo, pozostawiając mu przez dłuższy czas bogactwa, boć ona wypełnia swe cnoty tylko w milczeniu i ubóstwie; — a wola jej spełnia się.

Wincenty umiał z odwagą znosić największe nieszczęścia, lecz nie umiał znieść gnuśnego używania dostatków i dlatego zrzekł się dobrowolnie swego urzędu i opactwa. Czy chcecie bliżej poznać pobudkę do tej podwójnej ofiary? Usłyszał on od swego protektora, kardynała de Bérulle, że probostwo Chatillon, w dyecezyi liońskiej, jest tak ubogie, że kiedy trzech tytularnych proboszczy zrzekło się tej posady w jednym roku, nie można było znaleść już innego pasterza, by je obsadzić. To starczyło, żeby on jej zapragnął. Oto opuszczone probostwo poprosił i przenosił je ponad wszystkie inne. Nie obawia się już o to, żeby jaki proces zaniepokoił go w posiadaniu tego probostwa, ponieważ nie znajdzie chciwych współzawodników, którzyby mu go zazdrościli. Opatrzność, która go kształci bez jego wiedzy, chce mu zbliska pokazać nędzę w wioskach, wpływ dobrych pasterzy, nieszczęścia i nadużycia, którym swego czasu on koniec położy; nadto nie jest on jeszcze dojrzałym, w myśli P. Boga, do tak szerokiego swego przeznaczenia: lecz

tymczasem uciekł i ukrył się w pokorze swych cnót. Kiedy zaś chwile przeznaczone przez niebo nadejdą, zamiary moje, mówi Bóg, odżyją, a wola moja całkowicie się wypełni. *Consilium meum stabit, et omnis voluntas mea fiat.* (Isai. XLVI 10).

Sześć miesięcy zaledwie upłynęło, odkąd Wincenty wykonywał swe pasterskie obowiązki w Châtillon z gorliwością i z skutkiem niesłychanym. W tym czasie zdobył sobie zaufanie ubogich, przez zasiłki wyjednane dla ich nędzy; zaufanie bogatych, przez tą wzniosłą miłość, która zgromadziła około dobrego pasterza wszystkie dusze miłosierne. On odrodził obyczaje swej trzódki; on zakończył 42 procesów i wypędził niezgodę z okręgu swej parafii. On wykonał tu szczęśliwy plan urządzeń miłosiernych dla wszystkich klas cierpiącej ludzkości, który jak zobaczymy później miał się urzeczywistnić. On wykształcił się tu wśród największych dobroczynnych przedsięwzięć, zwracając pilnie uwagę na potrzeby ubogich, na marnotrastwo w uczynkach miłosierdzia i na środki potrzebne dla urzędu pasterskiego. Pokazał w Dombe, mówiąc jego własnemi słowy, „jak wielką rzeczą jest dobry kapłan“. Cieszył się z dobra, które zdziałał i nad którem przemyśliwał. Spodziewał się żyć i umrzeć na tym posterunku tem droższym dla niego, że pozostawił go bez ustanku przy jego miłych ubogich; pozostawił też tam także wyobrażenie o swej świętości, że po jego śmierci parafianie zaświadczyli sądownie, że już od tego czasa jednogłośnie przepowiadali jego kanonizacyę.

Tymczasem nagły a święty dla niego rozkaz, kardynała de Berulle zajmującego się nim ciągle, albo powiedzmy raczej wyroki nieba wyrwały Wincentego à Paulo z ukrycia wśród łez ukochanej owczarni, a wyniosły go na urząd publiczny i przeznaczyły go, mimo jego łez i oporu, na wychowawcę dzieci markiza de Gondi gene-

rała galer. *Generał galer!* zdumiewam się na te słowa: Opatrzność ma swe zamiary.

Wincenty à Paulo kieruje wychowaniem głośnego kardynała de Retz, który korzysta tak niedbale z lekcyi i przykładów takiego mistrza. Lecz kiedy ten uczeń, jeszcze w młodym wieku, zasiądzie na stolicy biskupiej w Paryżu, to wtedy wytłomaczy wam tajemnicę Boga, potwierdzając w czasie swego episkopatu wszystkie dzieła Wincentego à Paulo.

Nie bójmy się moi bracia, żeby Wincenty à Paulo, zboczył z swej drogi, biorąc na siebie urząd, który powołanie jego uczniów uczynił tak ważnym dla sprawy religii. Zresztą nawet i tu niestrudzone jego miłosierdzie odkrywa nowe środki dla swej dobroczynności i gorliwości. Większą część roku przepędza on z swymi uczniami w ich rodzinnym zamku Montmirel. Tam wspomnienia młodości nakłaniają go, podobnie jak niegdyś proroka Amosa, do głoszenia religii, tej jedynej moralności ludu, mieszkańców okolicznych wiosek, których trudy i znoje w pierwszym życia okresie dzielił. Bezwątpienia podobała mu się myśl zostać apostołem swych braci, a serce jego widziało w nich swoją rodzinę. Poświęca więc im chwile wolne odjęte spoczynkowi. Te obszerne łany, na których z trudnością postępuje za nimi, by ich nie oderwać od pracy, stały się dlań praktyczną szkołą wymowy apostolskiej, mocą której będzie panował, jak później zobaczymy, w stolicy kraju. A tymczasem Wincenty à Paulo, wierny natchnieniom z nieba, prowadzony na każdym kroku życia swego, przez anioła Opatrzności, wkracza na nowe tory misyjne, jak tylko będą wykonane do reszty zamiary Boga. Jest to nowy rodzaj dobra, do którego sposobi go Opatrzność, a która dzięki jego przykładowi i dziełom tak zbawienne wyda skutki.

Lecz, czy to dlatego, że pokora jego wzbrania się

przed czcią jaką mu okazuje cała ta szlachetna rodzina; czy to gorąca żarliwość, która go trawi, widzi w tym domu zbyt szczupłe pole działania; czy to przestraszają go bogactwa któremi jest otoczony; czy też wreszcie mówiąc słowy Bossueta „idzie za natchnieniem głębokich myśli, które niebo zsyła[1]): ucieka on przed wielkimi tego świata, których mu jednak żal, ucieka przed miejscem, któreby mogło złamać jego cnoty, ucieka przed niebezpieczeństwami bogactw, a ucieka tak daleko, że nawet wieść o nim ginie.

Jakież schronienie wybierze on sobie teraz? W ciągu 3 lat, które przepędził w domu generała galer, odwiedzał Wincenty à Paulo regularnie galerników w stolicy, do których zbliżyła go Opatrzność zdaje się dlatego, ażeby się niemi szczególniej zajął. Widok ich wzruszył też do głębi jego serce; nie mógł już dłużej powstrzymać swej dla nich czułości i nie mówiąc o tem nikomu, udaje się do Marsylii, by im służyć w ich nędznych ciurmach. Wiemy z ust jego, bracia moi, że żeby wzruszyć tych zatwardziałych ludzi, całował kajdany, i wspierał ich w wszelkich potrzebach ale też dzięki tej sile czułości, łagodności i miłości doprowadził w krótkim czasie do tego, że według autentycznego świadectwa biskupa Marsylii, z tej jaskini zbrodni stała się świątynia, gdzie słyszano bezustanną chwałę Bożą w ustach, poświęconych przedtem klątwom i bluźnierstwom[2]).

Tymczasem między galernikami, do których przeznaczyła go Opatrzność, znalazł się jeden, który wskutek rozpaczy opierał się jego naukom. Był to młody człowiek skazany przez prawo fiskalne na 3 lata na galery niepocieszony wskutek nędzy, w której zostawił

---

[1]) Oraison funèbre du grand Condé.

[2]) Recueil des pièces pour la canonization p. 132.

swą żonę i dziatki. Wincenty à Paulo nie mogąc łez jego osuszyć, chce kajdany jego rozerwać; korzysta więc z zapomnienia jakiem się otoczył; prosi i otrzymuje wolność dla nieszczęśliwego ojca, środkiem, jakiego nie odważyłaby się wyobraźnia nasza przewidzieć. Oto za przykładem św. Paulina tego sławnego biskupa z Noli, który żeby oswobodzić niewolnika w Afryce, oddał się dobrowolnie w niewolę, Wincenty à Paulo zajmuje miejsce owego biednego galernika.

Heroizm cnoty jest w swoim rodzaju czemś nieprawdopodobnem, przedewszystkiem dla nas moi bracia, którzy nie żyjemy już w tych czasach świętych bohaterskich, kiedy najwspanialsze poświęcenia były zwykłemi w naszej religii, opartej na podobnym cudzie boskiego naszego Zbawcy, który przyjął na siebie postać człowieka, by odkupić rodzaj ludzki. Święta i rzeczywiście braterska miłości pierwszych wieków chrześcijańskich, cóż stało się z tobą? Po niej poznajemy wielu wśród nas, mówi papież św. Klemens; zaprawdę po niej poznajemy wielu, którzy oddali się w niewolę, by swych braci z kajdan uwolnić, wielu, którzy sprzedawali się w niewolę, by za otrzymaną cenę wyżywić biedaków: *Multos inter vos cognovimus, qui se ipsos in vincula coniecerunt ut alios redimerent. Multi se ipsos in servitutem dederunt, ut accepto pretio sui alios cibarent*[1]). Wincentemu à Paulo dał P. Bóg w tych odległych czasach taką duszę, jakie można napotkać tylko w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Potworny egoizm, zdumiony tak wzniosłym objawem miłości nie znajdując w głębi swego serca żadnej pobudki do tak szlachetnego czynu, nie czci już jak należy ludzi, i nie pozwala zajmować się niczem innem, jak tylko samym sobą, byśmy się

---

[1]) Epistola II. u. 10.

i dzisiaj nie wznieśli przypadkiem na wyżynę podobnego poświęcenia. Wielkie poświęcenia wielkich umysłów zanadto nas upokarzają, żebyśmy mogli połączyć czyny z naszemi ideałami pozbawionemi cnoty, które nie są niczem innem, jak szpetną miarą naszych uczuć.

Lecz prawdziwość tego czynu tak nam obcego, a o którym nie można sądu wydawać na podstawie naszego rozumu, autentyczność tego czynu, bez którego nie możnaby sobie wytłomaczyć reszty życia Wincentego á Paulo, była roztrząsaną i badaną w procesie kanonizacyjnym. A nie dokonał tego z entuzyazmu młodości, gdyż w 40-tym roku życia swego, wstąpił na ten wzniosły stopień miłosierdzia i zaparcia się.

Oto patrzcie najmilsi chrześcijanie, na tę ofiarę miłości i poświęcenia, na tego człowieka otoczonego galernikami, obciążonego kajdanami, z wiosłem w rękach, obarczonego upokarzającym pozorem zbrodniarza! Jakże on jest wzniosłym, jakże wielkim w tem poniżeniu! O mój Boże! wejrzyj z wysokości Twego tronu na ten widok godny twego spojrzenia! ach niech wszystkie chóry anielskie błogosławią Cię w tej chwili, gdyż masz w niewyczerpanych skarbach Twego miłosierdzia nieskończone nagrody dla tak wielkiej ofiary! O czcigodne kajdany, wy święte trofea miłosierdzia, czemuż to nie wisicie na ścianach tej świątyni, jako jeden z tych pięknych pomników chwały chrystyanizmu. Wybyście godnie ozdobiły ołtarze Wincentego à Paulo, przypominając naszemu społeczeństwu, jakich obywateli wychowuje religia Chrystusowa; a widok tych drogich więzów czczonych słusznie jako przedmiot, godny czci puplicznej, wspomagałby nas, w wychowaniu obywateli jemu podobnych.

Czy można jeszcze coś dodać do wielkości tego czynu? Tak jest, moi bracia, oto te starania Wincen-

tego à Paulo, by o tem nikt z współczesnych nic nie wiedział. Nigdy człowiek ten, którego słabości aż do samej śmierci świadczyły o tem heroicznem a zarazem i strasznem poświęceniu, który na dworze królewskim bezustannie powtarzał, że jest synem wyrobnika i że w młodości swej pasł owieczki, nie wspomniał ani raz o tym pięknym rysie, lubo nigdy go nie zaprzeczył.

Kiedy go proszono, żeby opowiedział to zdarzenie, on uśmiechnął się łagodnie, spuściwszy pokornie oczy ku ziemi, rumieniąc się na każdą wzmiankę o galernikach. W pierwszem wylaniu się serca powierzył on w liście tę tajemnicę jednemu przyjacielowi. W starości dowiedział się, że ten list zachowano. Od tej chwili robił niesłychane zachody, żeby tylko to pismo odzyskać. Lecz zaufany człowiek, który pod jego dyktandem ten list pisał, dorzucił szczęśliwie te słowa: „Jeśli ten list, o który on Pana prosi, zawiera jaką pochwałę dla niego, to niech go Pan nie odsyła, gdyż niechybnieby go spalił“.

W ten sposób starał się prawie zawsze, by o nim nic dobrego nie wiedziano.

Kiedy wieść o tak zadziwiającym czynie szeroko się rozchodziła, opuszcza Wincenty à Paulo Marsylię, a uszczęśliwiony tem, że znalazł schronienie przed publiczną czcią, która go otaczała, udaje się ten pokorny bohater chrześcijański do cichej parafii Clichy, by tu w zapomnieniu zagrzebać swoją sławę. Ty, który uciekasz, przed ręką Opatrzności, gdzież się udasz? On odwraca się, moi bracia, z drogi, na którą go Niebo wezwało; lecz Bóg, który się nim opiekuje, niebawem zatrzyma go na tej drodze. Oto generał de Gondi, uwiadomiony o tem wzniosłem zaparciu się cnotliwego zbiega, poleca go gorliwie królowi; a Ludwik XIII. pragnąc żeby tryumf Wincentego à Paulo zajaśniał najwyższym blaskiem w miejscu, gdzie się tak upokorzył, mianuje

go generalnym kapelanem galer. Superior generalny Zgr. Misyi cieszy się jeszcze dzisiaj tym tytułem, tą godnością, jako najdroższym dziedzictwem jego chwały. Jest w tej nagrodzie coś starożytnego, coś wielkiego, coś, co podnosi duszę i błogiem uczuciem napełnia.

Lecz czyż Wincenty à Paulo zajmie się tylko funkcyami tego urzędu, na który tak zasłużył. Nie, moi bracia, te zajęcia nie wystarczą jego gorliwości. Opatrzność ma jeszcze inne nad nim widoki; oto spieszy się otworzyć jeszcze nowy posterunek dla geniusza miłości i miłosierdzia, który się w Wincentym à Paulo tak uwidocznił wskutek niespodziewanego daru, który Wincenty à Paulo odrzucał przeszło cały rok, ażeby, jak mawiał, przekonać się, czy w tem jest wola Opatrzności.

A skoro przekonał się w ten sposób o woli Bożej, przyjmuje te wielkie zabudowania, ten godny sługa Chrystusa, a obdarzony darem mówienia najwznioślej o Bogu, odradza obyczaje w stolicy, otwierając co roku w swym domu za darmo dla więcej jak 5.000 ludzi wszelkich stanów te zbawienne rekollekcye, których użytek podziwiamy jeszcze teraz po wsiach i w naszych armiach. Ten niestrudzony poszukiwacz dusz odprawia w kilku latach przeszło 300 misyi. Lecz wnet spostrzega, że dobro, któreby on zdziałał w tem królestwie, nie byłoby trwałem bez pomocy pasterzy. W duchowieństwie widzi tylko same zgorszenia, o których zwątpił, czy podoła je usunąć. Zwraca więc swe oczy na młode pokolenie. I teraz to korzysta z tych bliskich stosunków, w jakich się znajdował z domem de Gondi. Przedstawia kardynałowi arcybiskupowi Paryża, jak należy odnowić ducha kościelnego w tej obszernej dyecezyi, będącej wzorem dla wszystkich innych; ten dostojny prałat uznał, że lepiej nie poprze tego ważnego przedsięwzięcia, jak postanawiając, że niezbędnym warunkiem do otrzymania świę-

ceń kapłańskich jest odprawienie rekollekcyi pod okiem Wincentego à Paulo. W ten sposób objąwszy przewodnictwo w nauczaniu młodego kleru, nadziei Kościoła, czuje niebawem potrzebę przedłużenia ich wychowania na dobrych kapłanów. Założywszy więc seminarya w stolicy i na prowincyi, spełnił Wincenty á Paulo to gorące pragnienie soboru trydenckiego, odnowił kler francuski, który dzięki tej wiekopomnej instytucyi, zajął pierwsze miejsce w całej Europie.

Tak więc rozwijając ducha kapłańskiego, którego pierwszym wskrzesicielem był kardynał de Bérulle, otoczony całą legią sobie podobnych zapalonych jego gorliwością, Wincenty à Paulo z swego ukrycia z tym zastępem świętych kapłanów, którzy postępując w jego ślady, rozproszyli się po całem królestwie, by tam rozszerzyć swe dobrodziejstwa i chwałę; zadziwili odrazu cały przeszły wiek twórczym geniuszem rozmaitych zakładów, przeznaczonych, według ich własnych słów na to: by obficiej krążyła w świątyni bożej stara krew kapłańska"; odznaczali się na wyścigi przez pomniki najpotrzebniejsze dla religii i społeczeństwa, których interesa są nierozłączne; byli to tacy jak: Alméras, Ollier, Tronçon, Bernard, Eudes-Mererai, Bourdoise.

Widzę jego samego, na czele swego seminaryum, mającego jako uczniów Bossueta z Meaux Abellego z Roder, Pérochela z Boulogne, Godeau z Vence, Pavillona z Aleth, Vialard z Châlons i tworzącego nową kolonię współpracowników, którzy uwiecznią pamięć jego prac. Patrzcie oto jego szkoła, jego dzieła!

W ten sam sposób otaczany z wszech stron szacunkiem i zaufaniem, gromadząc około siebie wybór świętych kapłanów, bez żadnego dalszego celu, lecz tylko dla chwilowej potrzeby, założył Wincenty á Paulo, prawie bez swej wiedzy, Zgromadzenie Misyi, zarówno godne

poważania, opieki papieżów, jak szacunku królów i czci narodów. Ażeby je zaś uczynić godnem tak apostolskiej nazwy, przez ustawiczną pracę przeznaczył pewien liczny orszak na misye zagraniczne, tj. na to, by rozszerzali panowanie Chrystusa Pana w zakątkach najdalszych i najbardziej barbarzyńskich, znosząc cicho i ochoczo wszelkie okropności proskrypcyi, więzień, głodu, zarazy i męczeństwa. Powodowany zaś świętą obawą, żeby sam tylko nie przeżył swej ojczyzny, łączy członków Zgromadzenia, którego jest przełożonym, osobnym ślubem do odprawiania bezustannych misyj po całej Francyi, na korzyść najniższych warstw społeczeństwa, gdzie jedynie religia jest prawdziwą potęgą, ponieważ ona sama daje niewzruszoną podstawę i potężny środek moralności publicznej. Wincenty à Paulo jest pod każdym względem mężem dla ludu. Lud jest rodziną dla jego serca, jest dziedzictwem jego gorliwości. Chce więc, żeby jego współpracownicy byli mu podobni i stali się w stopniu najwyższym kapłanami dla ludu.

Przeznacza ich więc na to, by nauczali ten lud, pocieszali go; uświęceli tych biednych wieśniaków, wśród których on się modlił, przeznacza ich na to, by i nadal opiekowali się jego instytucyami, jednemi dla drugich, kształcąc w seminaryach proboszczów dla całej Francyi.

Zamiar, którego on tak szczęśliwie dokonał, dania królestwu grona dobrych pasterzy, chcę powiedzieć 45.000 jak najlepszych obywateli, jest jednym z wielkich pomysłów, którego dotąd gorliwość dobra publicznego jeszcze nie pojęła.

Składam mu podobny hołd czci jak Ludwik XIV. który szczególniej wprawny w poznawaniu i wyborze ludzi, chciał, by duchowna rodzina Wincentego à Paulo przywróciła cześć religii w Versailles, przez swą bezinteresowność, wykonując tam sama po wszystkie czasy

obowiązki kapłańskie. Niech mu będą za to dzięki nieśmiertelne! Nadzieja wielkiego króla nie zawiodła go. Dzieci jego nie straciły na tym tak niebezpiecznym posterunku ani gorliwości apostolskiej ani prostoty swego ojca. Ustanowieni na dworze od półtora wieku, okazują się cnotliwi Misyonarze, przez swoją pierwotną gorliwość, godnymi stanąć jako wzór dla kapłanów całego królestwa.

Tyle prac i dobroczynnych skutków roznosiły z dnia na dzień sławę Wincentego à Paulo z zacisza domowego, aż na dwór królewski, gdzie tak często chwali się dobro, by przekonać ludzi, że się je kocha. Ludwik XIII. doszedłszy do końca życia ujrzał przed sobą otwarty grób. Ma on odwagę rodową zrzec się życia i tronu, lecz czuje potrzebę, tak ważną dla króla, którego śmierć ma niebawem zaprowadzić przed najwyższy trybunał, posiadania w tej chwili pośrednika potężnego u Boga, któryby ożywił jego ufność w tak strasznym momencie. W miesiąc przed swoją śmiercią, zatopiony w bogobojnych myślach, przypomniał on sobie chrześcijański heroizm misyonarza-galernika. Tego też człowieka bożego wybrał sobie, by go wspierał w ostatniej godzinie życia. Oddalił natychmiast swego zwykłego spowiednika, a oddał swą duszę w ręce Wincentego à Paulo, który ją napełnił nadzieją i spokojem.

Patrzcie, moi bracia, ten apostoł wiosek został naraz wezwany, by jako anioł miłosierdzia, pokrzepił i podniósł na duchu umierającego króla. Patrzcie, jak w obliczu śmierci przedstawia on pocieszające zadanie religii, która słodzi okropności długiego konania. A obok tego wzruszającego widoku, patrzcie jak bierze w swe objęcia dziedzica ojcowskiego tronu, jak go naucza wiary i swych obowiązków, jak płacze z nim nad łożem śmierci, by tem głębiej dostać się do serca i sumienia ojca i jak

wśród tych gruzów wielkości ludzkiej, gdzie tylko Bóg pozostaje niezmienny, naucza z namaszczeniem młodego Ludwika XIV. pierwszych zasad ewangelii, jedynie prawdziwego kodeksu dla ludzkości. Ludwik XIII. w rękach tego przyjaciela bożego, wylewa jedynie łzy żalu, rezygnacyi i miłości. Lecz zanim odda Bogu w jego świętych rękach duszę, trzeba, żeby ten świątobliwy król wykonał zamiary, jakie miała Opatrzność, dając mu takiego pocieszyciela. I rzeczywiście słyszę, jak on po raz ostatni podnosi swój zamierający głos, by ściągnąć błogosławieństwo nieba na całe państwo, polecając królowej, żeby temu świętemu kapłanowi pozostawiła wybór najwyższych pasterzy dla całej Francyi. Anna Austryaczka nie waha się też usłuchać tego głosu. Mianuje Wincentego à Paulo naczelnikiem rady sumienia, powierza mu, ku wielkiemu zdziwieniu dworu, to ważne ministeryum obyczajów, nauk, urzędów i nagród kościelnych, pragnąc, by założyciel seminaryów, który umiał tak dobrze wychowywać biskupów, mógł przedewszystkiem ich sobie wybierać.

O Wincenty à Paulo, tyś się oddał Opatrzności w przeciwnościach, nie sprzeciwiaj się jej, kiedy cię przeznacza na godności. Czyż możesz powątpiewać, że twoje wywyższenie nie jest Jej dziełem? Twoja bezinteresowność zniesie tę próbę bez żadnej szkody. Umieszczając Cię na tak wysokiem miejscu w sferze kościelnej, byś postawił każdego na przynależnem sobie stanowisku, chciał Bóg, żeby czas twego urzędowania był epoką nieśmiertelnej chwały kleru twej ojczyzny. Tyś w niej był wzorem, bądź teraz jej kierownikiem. Przyjdź i pokaż Francyi, jak wielką i wszechpotężną gorliwość rodzą cnoty i zdolności umieszczone na swojem miejscu, pod zarządem umiejącym je rozpoznać. Przyjdź na rozkaz Nieba, które Cię wzywa. Przyjdź, godny wybrańco Opatrz-

ności, przyjdź zmierzyć się po raz drugi z szczęściem. Przyjdź więc, bo przecież twej duszy żadna potęga nie jest zdolną zniszczyć. Ach! któż to wie, powiemy Ci, jak niegdyś Mardocheusz Esterze, któż wie, czy Ci Bóg nie dał tak wielkiego znaczenia, żebyś się choć sam jeden oparł bezrządom za małoletności Ludwika XIV. „*Quis novit utrum idcirco ad regnum veneris, ut in tali tempore parareris*“ (Ester. IV. 14.).

Wincenty à Paulo uległ natchnieniu gorliwości, która go ożywiała; a ambicya nie odważyła podnieść się w jego sercu. Kiedy pierwszy raz ukazał się przed regentką, wtedy uczynił uroczysty ślub, że ani dla siebie, ani dla nikogo z swego zgromadzenia nie przyjmie żadnego daru kościelnego.

Wierny swej przysiędze żyje i nadal w swem czcigodnym ubóstwie, lubo przez jego ręce przechodzą wszystkie skarby kościelne, a przez 10 lat udaje się na narady królewskie z taką prostotą, jak na misye do ubogich wiosek. Jego władza wzmacnia wpływ i powagę jego cnotliwych przykładów. Od niego to zaczyna się to wzorowe życie, te drugie nauki, to przygotowywanie na dobrych biskupów, ten wzrost życia kościelnego, który w stopniu najwyższym wyróżnia duchowieństwo francuskie. Wybór, z którego składało się duchowieństwo za Ludwika XIV. przyniesie po wszystkie czasy cześć jego urzędowaniu; wystarczy przypomnieć sobie prałatów za jego czasów, żeby osądzić jego bystrość i zasady.

Umieszczony na dworze przez Opatrzność, nie zostawił tam Wincenty à Paulo swego serca. Wśród nieszczęść Frondy, kiedy intryga zamieniła się w haniebne stronnictwa, udaje się, nie bojąc się bynajmniej nienawiści Mazariniego, do Saint-Germain-en-Laye, by prosić raz jeden i drugi o pokój, dla skołatanej stolicy. Nagle

rozchodzi się wieść po Paryżu o jego niełasce. Ledwie przyszedł do siebie po owych podróżach, kiedy przyjaciele jego przybiegają do św. Łazarza, by mu złożyć swą kondolencyę. Czy chcecie poznać, moi bracia, całą energię pokory chrześcijańskiej? Słuchajcie jaką dał odpowiedź. — „Dałby Bóg, rzekł, żeby ta nowina była prawdziwą! Lecz taki grzesznik jak ja, nie zasługuję na taką łaskę.

I cóż to łaska, która mu się wydaje tak wielką i tak pożądania godną?

Czyż Wincenty à Paulo mówi z tak wymowną niecierpliwością o końcu swej niewoli w Tunisie, lub o kresie swego męczeństwa na galerach? Nie, moi bracia, mówi tu on o tem pokornem i gorącem pragnieniu, z jakiem chce się uwolnić od przewodnictwa na radzie królewskiej.

Zdaje się, że Opatrzność bez ustanku musi gwałt zadawać Wincentemu à Paulo, i że trzymając go niejako za rękę, zaprowadziła go wśród największych klęsk na najwyższy urząd kościelny. Wszystkie środki, których ona używa by go wynieść, są zarazem dla niego tylu aktami cnoty. Ona sprawia, że rodzi się w ubóstwie, a dalsze jego wychowanie jest jednym ciągiem cudów. Skoro tylko wydobyła go z tego pierwszego zapomnienia, przeznacza zaraz mu trzechletnią niewolę.

Umieszcza go następnie na krótki czas pod okiem Henryka IV przez pięć miesięcy przy szpitalu de la Charité; trzy lata w domu de Gondi, 6 miesięcy w Chatillon; kilka lat na misyach i w seminaryach, jeden miesiąc przy łożu umierającego Ludwika XIII. Wszystkie te momenty w jego życiu są zaznaczone i policzone przez Opatrzność, która tak powoli, przez tyle prób, przygotowuje go do swych wysokich zamiarów. Wreszcie zaczyna P. Bóg, mówiąc językiem Pisma świętego

wychodzić ze swych tajemnic i wzywa go do rozdawania wszystkich prelatur w królestwie. Zmieńmy teraz moi bracia, imiona! to nie jest już ten Wincenty á Paulo, któregośmy tu widzieli; to jest ów Józef, który strzeże trzody swego ojca Jakóba, który był sprzedany Izmaelitom, zaprowadzony do więzienia, opieką Nieba z niego wyzwolony, który zasiadł na tronie Faraonów, by rozdawać łaski królów Egiptu.

Tutaj zakończyłyby się dzieje jakiego męża zasłużonego i wsławionego i mogłoby się wydawać, że to słusznie. Lecz Historya Wincentego à Paulo dopiero tutaj się rozpoczyna. Teraz bo właśnie stał się on owem naczyniem wybranem, gotowem do wszelkich czynów miłosierdzia.

Trzeba, żeby w ustawicznej walce z Opatrznością przedstawiał teraz jeden cud za drugim, żeby spłacał na rzecz nieszczęśliwych dług zaciągnięty przez tak pouczające nieszczęścia i tak niespodziane wyniesienie, trzeba, żeby cuda drugiej połowy jego życia wykazały jasno wielkie zamiary Nieba w próbach z pierwszej połowy; żeby rozwijając naraz całą energię wielkiej duszy, całą odwagę miłości spragnionej dobra, całą mądrość geniusza doświadczenia, wszystkie źródła gorliwości i cuda miłosierdzia: usprawiedliwił przez tak chwalebne podobieństwo, to zdanie św. Pawła, któreśmy do niego zastosowali: *Erit vas in honorem, utile Domino, ad omne opus bonum paratum*". Lecz to będzie przedmiotem drugiej części kazania.

(C. d. n.).

Powszechna
HISTORYA ZGROMADZENIA MISYI

przez ks. Klaudyusza Józefa Lacour

1660 — 1731

(dalszy ciąg).

22. Oddanie Zgromadzenia pod opiekę Najśw. Maryi Panny — konferencye w tym przedmiocie. Siódmego lipca tegoż roku napisał ks. Almèras drugi list, w którym zachęcał Zgromadzenie do szczególniejszego nabożeństwa ku Najśw. Maryi Pannie. Poprzednio zalecił odprawić kilka odpowiednich konferencyi we wszystkich domach, w celu zastanowienia się, czy jest pożądaną rzeczą, żeby się Zgromadzenie oddało pod Jej opiekę, i zażądał, aby go zawiadomiono o wynikach tych konferencyi. Oświadczył, że z wielką serca pociechą zauważył gorącą chęć całego Zgromadzenia, aby się szczególniejszym sposobem poświęcić Najśw. Pannie Maryi, i sam podał w doskonałem skróceniu różne pobudki rozbierane na konferencyach, mianowicie: że Matka Zbawiciela świata, którego braćmi są wszyscy chrześcianie, stała się dla nich Matką najłaskawszą, najpotężniejszą po Synu, który chętnie rozdziela łaski swe przez wzgląd na swą Matkę, była tak, jak Syn pełną

miłości i miłosierdzia względem ludzi; zawsze P. Bóg otaczał szczególniejszą miłością tych, co za Jej pośrednictwem do Niego się uciekali, to też wszystkie Zgromadzenia zakonne, i sam Kościół św. obrały Ją sobie za opiekunkę, a zdaje się, że nasze Zgromadzenie więcej niż którekolwiek inne czuje się zniewolonem do tego, zwłaszcza, iż niema żadnego patrona ogłoszonego świętym, a czuje nadzwyczajną potrzebę pomocy z nieba, aby się mogło wywiązać z zadania tak ważnego i trudnego, mianowicie z misyi i innych zajęć. Te zaś funkcye Misyonarzy mają pewne podobieństwo z obowiązkami Najśw. P. M., albowiem Zgromadzenie wytknęło sobie cel ukształcać P. Jezusa w sercach tych, których chcą P. Bogu pozyskać, wreszcie obowiązuje ich do tego Bulla erekcyi Zgromadzenia i Reguły wspólne. W końcu dodał, że sposoby, jakie podało Zgromadzenie, są P. Bogu bardzo przyjemne i zupełnie zgodne z myślą Ojca św., św. Wincentego i duchem naszej Reguły.

23. Rozmaite praktyki. Akt oddania Zgromadzenia pod opiekę Najśw. Maryi Panny w dzień uroczystości Wniebowzięcia. W liście tym zaznaczył ks. Alméras, że nie powinno się nigdy ograniczać nabożeństwa do samej Matki Boskiej, lecz że powinno się ono odnosić do samego P. Boga, który ma odbierać nasze prośby za Jej pośrednictwem, że ma być różne od tego, jakie się objawia u niektórych, co zadawalniają się tem, że czczą Matkę Boską, ale nie przestają dalej grzeszyć, spodziewając się tym sposobem otrzymać łaskę dobrej śmierci. Według Ducha Zgromadzenia nabożeństwo to ma się zasadzać na gorliwem naśladowaniu cnót i dobrych uczynków Syna i Matki w celu uzyskania przez nie łaski wzrostu Zgromadzenia w cnoty i dobrych członków na wyrzeczeniu się dozgonnem czarta, świata i ciała, na staraniu się o ścisłe zachowanie ślubów i pier-

wotnego ducha Zgromadzenia, polegającego na duchu prostoty, pokory, łagodności, umartwienia i gorliwości w pracy około zbawienia biednych wieśniaków, około postępu sposobiących się do stanu duchownego w umiejętności i w cnocie, na trosce w dopełnieniu innych obowiązków wskazanych w Regułach, które spisał św. Wincenty, a od których nie myśli nigdy Zgromadzenie odstąpić. Również, nie wolno wprowadzać Superiorom do domów swych żadnych modlitw, postów lub innych nadzwyczajnych praktyk na cześć Najśw. Maryi Panny, to bowiem pozostawia się prywatnemu nabożeństwu członków. Te praktyki jednak wolno wypełniać, byle tylko nie sprzeciwiały się wspólnym zwyczajom lub byle nie powodowały zbyt wielkiego wyszczególniania; np. u św. Łazarza poszczą w wigilie świąt obchodzonych na cześć Zbawiciela naszego i Przenajśw. Dziewicy. A nadto, aby ustalić to nabożeństwo, w którem nie ma być żadnej powierzchowności, będzie miał każdy Misyonarz w wielkiej czci Matkę Bożą, będzie się zawsze odznaczał szczególniejszą ku niej miłością i będzie miał do Niej synowskie zaufanie, dlatego ćwiczyć się będzie w naśladowaniu Jej cnót a zwłaszcza pokory, czystości, miłości; obudzić w innych podobne uczucia czy to w swych rozmowach, czy w kazaniach, korzystać będzie z codziennych okazyi dla okazania Jej swej gorliwości w obchodzeniu z radością Jej świąt, w uciekaniu się do Niej na początku dnia, w odmawianiu „Ave Maria“ i innych modlitwach, jakie się zwykły codziennie odprawiać. Wszystko to może mu zjednać zasługę tem większą, im bardziej te praktyki pobożne wydają się drobnemi, nadto im z gorętszego serca je wypełniamy. Wreszcie co rok będzie w sobie odnawiał to nabożeństwo w uroczystość Wniebowzięcia

przez akt ofiarowania się Jej, który to akt odmawiać będzie całe Zgromadzenie.

Ks. Alméras rozesłał ten akt do poszczególnych domów Zgromadzenia, aby wprowadzić go w życie z dniem 15 sierpnia r. 1662. Odtąd zachowuje Zgromadzenie ten zwyczaj punktualnie. List ten treściwie napisany zawiera w niewielu słowach to wszystko, co jest najskuteczniejszem do zachęty i wyjaśnienia ważnego nabożeństwa ku Najśw. Pannie Maryi, i to właśnie skłoniło nas do zrobienia o nim wzmianki.

§. 5. *Skutki prac Zgromadzenia, a zwłaszcza misyi zagranicznych.*

24. Pomyślny stan Zgromadzenia i działalność jego w Rzymie i Paryżu. Zgromadzenie kierowane przez znakomitego Przełożonego generalnego, i nadto składające się z członków wzorowych, zdziałało dużo dobrego przez swe różne zajęcia.

Ks. Alméras sądził, że dla zachęty Misyonarzy do dalszej gorliwej działalności należy, na początku każdego roku zawiadomić poszczególne domy o błogosławieństwie, jakiem Bóg otacza wszystkie zajęcia Zgromadzenia, a zwłaszcza zaznaczyć rozwój misyi, zagranicznych przedsięwziętych jeszcze za życia św. Wincentego.

Napisał więc na początku roku 1664 okólnik zaczynający się w ten sposób: Zawiadomiliśmy was o śmierci niektórych członków, zmarłych zeszłego roku, nie chcę jednak pominąć milczeniem tych rzeczy, które wam z pewnością dużo pociechy sprawią. Poznacie w nich szczególniejszą pieczę, jaką otacza P. Bóg Zgromadzenie od pewnego czasu, a spodziewamy się, że nam pomożecie dzięki Mu za to składać.

Pisze, że P. Bóg ciągle błogosławi domowi rzymskiemu w jego pracach jak: w rekolekcyach dla ordy-

nandów, w konferencyach dla kapłanów świeckich, w rekolekcyach prałatów przed ich święceniami, w misyach i t. d., że członkowie św. Łazarza swym zwykłym trybem zachowują ściśle reguły i odprawiają swe obowiązki misyjne po kilku razem, wśród nich zaś znajdują się księża Toulard, Serre i Dubois znani w całem Zgromadzeniu z swej gorliwości i ze swej biegłości w podobnych pracach; Ci z wielkiem skutkiem odprawili dwie misye w dyecezyi Beauvais i w dobrach ks. de Conty, z pomocą kilku księży świeckich z seminaryum des Bons-Enfants. Donosi, że seminarium internum zakwitło pod kierunkiem ks. Gregoire, że teologowie oddają się z zapałem świętej nauce, którą wykładał ks. Lestang, człowiek zdolny, lecz słabowity, że profesorem filozofii jest młody ks. Gierron późniejszy Generał Zgromadzenia.

25. Prace na misyach zagranicznych. Wyspy Hebrydy, Irlandya.

Więcej szczegółów zaznaczył ks. Alméras, co się działo na misyach zagranicznych, a zwłaszcza na wyspach Hebrydach, gdzie pracowało jeszcze kilku Misyonarzy. „Otrzymaliśmy, mówi, niedawno temu wiadomość od ks. Le Blanc, którego P. Bóg trzy razy uratował od śmierci w chorobie trzykrotnej i niebezpiecznej, a to jak sądzę wskutek modlitw tych biednych wyspiarzy, nad których zbawieniem pracuje skutecznie. Z listów jego dowiaduję się, że jest tam obecnie 14 parafii zupełnie katolickich, i że w zeszłym roku pozyskał dla Kościoła 200 osób, które dotąd uparcie przy swych błędach zostawały".

Księża Brin i Water pracują osobno w różnych okolicach Irlandyi, już to nad utrzymaniem katolików przy Kościele rzymskim, czy to nad nawracaniem heretyków, a ks. Water oznajmił w jednym z swych listów, że nawróciło się kilka osób, a między niemi dwóch An-

glików znakomitych, wychowanych w błędzie. Księdza Brin skoro tylko przyjechał, wrzucono do więzienia, gdzie przebywał przez miesiąc i zachorował niebezpiecznie. Niebawem odzyskał zdrowie i wolność, i pracuje nad zbawieniem współrodaków swych, Irlandczyków. Ks. Lauden przebywał przez 10 lat w Szkocyi, gdzie zachęcał katolików do wierności Kościołowi, i gdzie nawrócił kilku heretyków, lecz powrócił przed miesiącem do domu św. Łazarza; inni pozostali jeszcze przez pewien czas na swych posterunkach misyjnych.

Madagaskar. — Podróż ks. Etienne. — Ks. Alméras zawiadomił także o wyjeździe ks. Etienne, który się udał z Paryża na Madagaskar pod koniec życia św. Wincentego, o czem jest także wzmianka w żywocie św. Założyciela. Pisał, że otrzymał listy wysłane z Cap-Vert na wybrzeżach Gwinea, dokąd przybył z swymi towarzyszami w miesiąc po odpłynięciu z Francyi. W czasie tej podróży odprawił z wielkim pożytkiem misyę na okręcie dla służby okrętowej, codziennie odmawiano wspólnie modlitwy poranne i wieczorne; mówiono 2 lub 3 kazania w tygodniu a w niedzielę i święta śpiewano nieszpory. Gorliwy ten Misyonarz przybił już do brzegów Madagaskaru, skąd napisał Generałowi sprawozdanie z podróży i z pierwszych swych prac w liście z dnia 13 stycznia 1664 r., który następnie porozsyłano do wszystkich domów Zgromadzenia.

27. Życie apostolskie i śmierć ks. Bourdaise na Madagaskarze. Ks. Etienne zaznaczył w swojem sprawozdaniu, że nie zastał przy życiu ks. Bourelaise, który umarł 23 czerwca 1657. Po jego śmierci zapanowało wśród większej części Francuzów rozprzężenie i rozwolnienie obyczajów, oddali się rozpuście wyuzdanej a nawet bałwochwalstwu, któreto zbrodnie ściągnęły na nich gniew Boży. Wielu z nich po-

mordowali krajowcy. Francuzi pustoszyli kraj cały zabierając trzody, paląc wsie i mordując bez litości tak czarnych jak białych mieszkańców kraju nie oszczędzając nawet niemowląt. Ponieważ działo się to we wszystkich częściach wyspy, przeto zniszczono i spustoszono ją tak dalece, że ks. Etienne zastał tu trzy straszne klęski, głód, zarazę i straszną wojnę, podczas której zniszczono doszczętnie owoce trudów pierwszych Misyonarzy. Opłakiwano tu zwłaszcza ks. Bourdaise, a ks. Etienne znalazł kilka dzieci ochrzczonych przez tego gorliwego Misyonarza, nadto 60 dorosłych osób, które on nauczył prawd wiary.

Ponieważ odznaczał się doskonałem zdrowiem, udawał się do miejsc bardzo odległych kiedy wymagała tego potrzeba, lub kiedy potrzeba było powstrzymać znaczne wykroczenia lub wypędzić niewiasty rozpustne. Sądzę, że nawrócił około 600 rodzin, którym codziennie wykładał katechizm; rozdzielał jałmużny biednym i nawet uprosił od komendanta francuskiego Pana du Rivau dla ich utrzymania pewien obszar ziemi, aby tam siali ryż, sadzili jarzyny i paśli bydło. Było ich tam prawie trzystu po jego śmierci.

Co miesiąc zwiedzał sąsiednie wioski, aby jednych w wierze utwierdzać a innych nawracać; chrzcił zawsze dzieci, na co dość chętnie zgadzali się rodzice; sami zaś się od tego usuwali pod tym pozorem, że nie mogą się nauczyć tych rzeczy, które każdy chrześcijanin winien wiedzieć; niestety nie chcieli się raczej wyrzec brudnego życia i swych bożków (olys'ów).

Ks. Bourdaise wyuczył się doskonale języka krajowców, i dlatego był powszechnie lubiany przez nich, nazywali go swoim ojcem i bardzo się pochlebnie o nim po jego śmierci wyrażali. Nie mniej szanowanym był przez Francuzów, którzy przypisywali jego zgonowi

i brakowi kapłana straszne nieszczęścia, jakie ich spotkały; wtedy bowiem tylko zażywali pokoju i cieszyli się zamożnością, kiedy mieli ewangelicznych pracowników wśród siebie. Dzielny ten Misyonarz nabawił się choroby podczas podróży, którą przedsięwziął dla przyjścia z pomocą Panu de Champmargou zastępcy Pana du Rivau, który leżał chory w warowni znajdującej się w dolinie d'Ambaule. Po czterech czy pięciu dniach podróży czuł się zupełnie osłabionym, żywił się bowiem tylko samymi owocami; dostał febry, zrobił testament i spis swych drobiazgów, zakazał chirurgowi mówić o swej chorobie oficerowi, do którego chciał się udać, z obawy, żeby nie powiększyć jego choroby. Został przez pewien tylko czas przy nim, pocieszył go i wybrał się znowu z powrotem; ale zabrakło mu sił zupełnie i umarł, nie mogąc nawet spożyć hostyj, które pozostały w cyboryum. Ostrzegł Francuzów, że jeżeli nie zmienią życia, to P. Bóg ześle na nich ciężkie swe kary.

28. Stan misyi w Madagaskarze w czasie, w którym przybył ks. Etienne, prace i przedsięwzięcia ewangelizacyjne. — Kiedy statek, na którym był ks. Etienne przybił do tej wyspy, znajdowało się na nim przeszło 30 chorych osób, które trzeba było razem umieścić, aby je módz leczyć. Z powodu licznych w okolicy złodziei musiano opuścić większy kościół. Kaplica, w której przechowywano Najśw. Sakrament była za szczupła, bo co najwięcej 2 lub 4 osoby mogła pomieścić, wybudowano zatem w przeciągu ośmiu dni kościół z zakrystyą. Rozpoczęła się w nim misya, w dzień św. Łukasza dla dawnych mieszkańców, którzy się już od siedmiu lat nie spowiadali, zakończono ją w dzień zaduszny uroczystą procesyą, na której wystąpili oficerowie garnizonowi z bronią w ręku i postępowali za Przenajśw. Sakramentem. Misyonarze kupili kilka chat, aby w nich

zamieszkać. Wystawili następnie dom jak na ten kraj dosyć dogodny, lecz tylko z drzewa i liści, ale spodziewali się, że wkrótce zbudują kamienny. Niebawem architekt znalazł sposób palenia cegły, postanowił zatem wybudować kościół, któryby mógł pomieścić 700—800 osób, zwłaszcza że oczekiwano z Francyi czterech dużych okrętów przywożących ludzi. Ks. Manie towarzysz ks. Etienne począł już wykładać katechizm w języku krajowym i spowiadać dorosłych; chrzczono także dzieci. Ks. Frachey zaś pracował w twierdzy d'Incour odległej stamtąd o trzy mile, gdzie się znajdowało więcej murzynów aniżeli Francuzów. Misyonarze dali ślub pewnemu rzemieślnikowi rodem z Francyi z murzynką ochrzczoną przez ś. p. ks. Bourdaise, poczem powierzyli mu urząd wójta tamtej wioski; rzemieślnik ten zdał pracę w ogrodzie i przy gospodarstwie na murzynów; sam zaś zajmował się szewstwem i był śpiewakiem w kościele.

Księża ci dali również ślub tym, co przedtem żyli na wiarę. Przyjęli do swego grona pewnego młodzieńca, który się uczył u Jezuitów w Rennes, i który już po odjeździe z Nantes prosił o przyjęcie do Zgromadzenia. Przybywszy na Madagaskar wzgardził bogactwem dla powołania, nie chciał zostać oficerem, choć go zarząd wyspy do tego nakłaniał.

Uczuli również potrzebę braci, którzyby mieli staranie o rzeczy doczesne i o szpital, jaki zamyślali wybudować, oczekiwano bowiem Sióstr Miłosierdzia, które konieczne potrzebne, czyto do obsługi chorych, czy też do nauczania murzynek, w których zauważono wielkie zamiłowanie uczenia się religii katolickiej. Znalazło się tu także dwóch postulantów, którzy prosili o przyjęcie do Zgromadzenia: jeden z pomiędzy nich był muzykiem i uczył dzieci śpiewu kościelnego. Ks. Etienne zdaje o nim sprawozdanie ks. Generałowi. Mówi również o bra-

cie Patte, który zajmował się chirurgią, w jednej z głównych warowni francuskich, lecz zabrakło mu ziół dla robienia lekarstw; prosi więc, aby mu nadesłano je przy pierwszej okazyi. Było tam nadto dwóch braci, szewc i krawiec; jednemu z nich polecił ks. Etienne zajmować się chirurgią, aby się mógł w razie potrzeby zająć chorymi. Zacny ten kapłan prosi ks. Alméras, o coroczne nadsyłanie nowych pracowników, żeby dla braku ich nie upadła religia św., jak się to stało po śmierci ks. Nabuart i Bourelaise. Pomimo tak małej liczby członków przestrzegamy o ile można jak najściślej porządek dzienny Zgromadzenia, wstajemy o czwartej, odprawiamy medytacye, officyum, mszę św., bo wiemy, że jeśli zachowamy reguły, i one nas zachowają.

(C. d. n.).

KRONIKA.

Kraków. Nasi Misyonarze pracują po wsiach od początku wiosny równocześnie w dwóch dyecezyach tj. archid. lwowskiej i dyec. krakowskiej. Wiadomości o obfitych żniwach z ich pracy podamy później.

Francya. Lodève. Na pamiątkę uroczystości koronacyi Najśw. Panny w Paryżu odbyły w różnych domach Sióstr piękne nabożeństwa jak np. Lodève. Kaplicę przybrano nader gustownie — pisze *Semaine religieuse du diocèse de Montpelier* — i napływ wiernych był wielki. O godzinie $4^1/_4$ przybył X. Biskup de Cabrières z Montpellier w towarzystwie X. Verdier, superyora wielkiego seminaryum i wikaryusza generalnego i X. Camplo, archipresbytera z Lodève.

Odśpiewano *Ave maris stella*, poczem X. Biskup przemówił. Treścią mowy były różne objawienia N. Panny w tym wieku i ich związek z dogmatem Niepokalanego Poczęcia N. P. — Nastąpiła kantata, podczas której X. Biskup poświęcił koronę i włożył ją na skronie N. Panny. Odśpiewaniem *Te Deum* i udzieleniem błogosławieństwa N. Sakramentu zakończono tę uroczystość.

Saint Valfroy. *Echo de Sains-Valfroy* donosi, że J. Em. X. Kard. Langénieux, arcybiskup z Reims ustanowił Bractwo ku czci św. Walfryda przy kościele obsługiwanym przez naszych konfratrów. Celem bractwa jest: uczczenie Boga i wywdzięczenia się za łaskę wiary głoszonej właśnie w tych okolicach przez św. Walfryda.

Członkowie składają małe coroczne ofiary, za co stają się uczestnikami wielu mszy św.

Superyor XX. Misyonarzy i jego następcy są kierownikami Stowarzyszenia.

Dnia 21 października z. r. aż do uroczystości Wszystkich Świętych odprawiała się tu uroczysta nowenna, na którą wielu pobożnych przybywało nawet z Belgii i Luxemburga.

25 stycznia zaś b. r. okoliczni księża odprawili tu swe doroczne rokolekcye w liczbie 24, z których było dwóch kanoników.

Hiszpania. Donosiliśmy w poprzednich numerach „Roczników" o usługach oddanych przez Siostry Miłosierdzia rannym na Filipinach i Antyllach. Objawem uznania jest pismo wystósowane przez ministra wojny Azcarraga do wszystkich generalnych kapitanów Hiszpanii, w którem podaje uchwałę rządu zatwierdzoną przez królowę, aby wszystkie szpitale wojskowe w całem państwie oddać pod kierunek i zarząd Sióstr Miłosierdzia. Królowej życzeniem jest, aby generalni kapitanowie porozumieli się w tym względzie z X. Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia i poczynili starania o przygotowanie odpowiednich ubikacyj na mieszkania Sióstr, tam gdzie tego niema.

Nastąpiło już oficyalne zaproszenie na objęcie szpitali w Bercelonie, Valencyi, Saragossie i Guadalajara.

Mombeltram. — X. Tobar donosi Najprzew. X. Generałowi, że dzieło misyj — pomyślnie dalej się rozwija. Odprawiono właśnie misye w trzech parafiach dyecezyi Avila. Są to wsie: Villarajo, Cuevas (po 1000 dusz) i Mombeltram (500 dusz). Leżą w prześlicznej dolinie otoczonej górami. Misyonarze przyjmowani byli wszędzie z wielkim entuzyazmem a Bóg pracy apostolskiej widocznie błogosławił.

Włochy. Sienna. Pięćdziesiąt-letnia rocznica powstania stowarzyszenia „Dzieci Maryi“ nader uroczyście była obchodzoną w Siennie, jak o tem pisze S. Gottofrey, wizytatorka do Przew. Matki Lamartinie.

Głównym dniem uroczystości była niedziela 28 listopada z. r. poprzedzona przez *Triduum*. Kaplica Sióstr cudownie była przybrana girlandami i oponami. Msze święte od rana do południa następowały jedna po drugiej; dla „Dzieci Maryi“ codziennie o 9-ej godzinie, poczem było Błogosławieństwo. X. Segadelli, Dyrektor Stowarzyszenia i inni konfratrzy nie szczędzili trudów, aby tylko „Dzieci Maryi“ odniosły z tej uroczystości duchowny pożytek.

Siostry ustąpiły dla „Dzieci Maryi“ swych miejsc w kaplicy.

W sam dzień uroczystości przybył X. Arcybiskup, odprawił mszę św., przed komunią przemówił do „Dzieci Maryi“ zebranych w liczbie do stu i udzielił wszystkim komunię św.

Dla Sióstr, które z braku miejsca nie mogły być na tych nabożeństwach, wynagrodzeniem był dzień 4 grudnia, w którym to dniu X. Arcybiskup raczył przybyć do kaplicy Sióstr, poświęcił koronę na wzór koronacyjnej w Paryżu, i ozdobił nią figurę N. Panny. Udzielił przytem X. Arcybiskup 40 dni odpustu za każdorazowe przed tą Statuą odmówienie 3 Zdrowaś Maryo i „O Maryo bez grzechu poczęta“.

Portugalia. (Krótki życiorys X. E. Miel). X. Eugeniusz, Emil Miel urodził się we wsi Samery, dyecezyi Sens. W pierwszej zaraz młodości można było podziwiać prawdziwą jego pobożność. Po skończonych niższych klasach w d'Ervy, wstąpił do małego seminaryum w Auverre, poczem do wielkiego w Sens. Właśnie wtedy nasi konfratrzy, wypędzeni stąd przez rewolucyę, powracali do Sens na prśoby X. Biskupa Cosnac, aby objąć dy-

rekcyę seminaryum. 1845 trzech młodych seminarzystów z tamtejszego seminaryum przybyło do naszego Domu centralnego prosząc o przyjęcie do Zgromadzenia. Byli to: X. J. Chevalier, dzisiejszy pierwszy asystent Zgromadzenia, X. A. Poulin niedawno zmarły jako profesor wielkiego seminaryum w Sens i X. Miel.

Jego szlachetne serce i charakter pod kierunkiem tak dobrego dyrektora, jakim wówczas był X. P. Martin, uszlachetniło się jeszcze więcej i ozdobiło się cnotami powołania naszego. Do Zgromadzenia wstąpił jako dyakon 1845 a 1846 wyświęcony na kapłana i mianowany został zaraz profesorem filozofii w wielkiem seminaryum w Châlons. Pozyskał sobie zupełnie serca seminarzystów i wielki na nich wywierał wpływ.

Przymioty X. Miel zwróciły naturalnie uwagę przełożonych na niego. Podczas wakacyj 1857 X. Etienne, wówczas superyor generalny powołał go do Paryża i powierzył mu misyę w Portugalii.

Tam, przed rokiem grasowała straszna cholera, pochłonęła wiele ofiar, a 1857 znowu z Brazylii sprowadzona żółta febra dokończyła dzieła zniszczenia. Od 1831 r. wskutek edyktu królewskiego nie było już w Portugalii żadnego zakonu; wszystkie wypędzono. Teraz jednak gdy tylu było nieszczęśliwych, chorych, poznano potrzebę ich istnienia i zwrócono się do Przełożonego generalnego z prośbą o Siostry Miłosierdzia.

X. Etienne, jeden z najgodniejszych następców Św. Wincentego tak w prowadzeniu Zgromadzenia jak w dziełach miłosierdzia, chcąc odpowiednio złemu zaradzić, sam 1857 r. w czerwcu udał się do Portugalii.

Powiedzieliśmy, że zakony były z Porugalii wypędzone, brak ich starało się zastąpić dosyć liczne Stowarzyszenie żeńskie, które miało za cel uczynki miłosierdzia, otóż teraz pragnęły te Siostry być połączone i wcielone do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Po porozumieniu się więc z rządem i władzą duchowną udało się X. Generałowi pozyskać je dla Zgromadzenia, i 23 października 1857 pewna liczba Sióstr z Paryża z księżmi: Fougerai, Sipolis i Miel wylądowała w Belem, niedaleko Lizbony, aby objąć ogólny kierunek. Siostry objęły

szpital w Cardaes. Zaraz jedna Siostra i X. Miel zapadli ciężko na żółtą febrę. Siostra umarła a X. Miela Bóg zachował, aby dalej był narzędziem jego chwały. X. Superyor Fougerai, nie mógł znieść tamtejszego klimatu i musiał udać się dla zdrowia do Algeru a X. Miel został jego następcą. Otwarło się więc pole pracy dla X. Miel. 10.000 ofiar pochłonęła żółta febra, a po nich została ogromna liczba sierot — bez opieki. Tem właśnie zajął się syn św. Wincentego.

Przemówił za niemi do społeczeństwa, a odpowiedzią były bardzo obfite datki i ofiary.

Rodzina królewska pierwszy dała przykład, ofiarując dawny swój pałac w Azuda do dyspozycyi X. Miel. Tak w całym kraju powstały szpitale i ochronki.

Musiano sprowadzić nowe siostry z Francyi i nawet utworzono osobną prowincyę pod kierownictwem S. Ville, wizytatorki.

Dzieło Boże było więc na najlepszej drodze, ale *inimicus homo* też czuwał i czyhał, aby napowrót zgnębić ducha religijnego...

Wybuchło srogie prześladowanie Misyonarzy i Sióstr.

Tymczasem X. Miel został mianowany kapelanem kościoła św. Ludwika, był więc już pod opieką Francyi. Pierwszą nowością, jaką zaprowadził w kaplicy, było nabożeństwo majowe. Książę de Belluc, sekretarz ambasady dopomógł do ozdoby ubogiej kaplicy, dając dywany swego salonu. Codziennie wieczór cały personal ambasady, arystokracya itd. schodziła się, aby modlić się u stóp N. Panny i słyszeć wzniosłe słowa X. Miel. To liczne zebranie pobudziło go do utworzenia Stowarzyszenia pod nazwą: Stowarzyszenia modlących się do Serca Jezusa i Maryi — które wkrótce rozpowszechniło się po całem królestwie i koloniach, a sam Ojciec św. Pius IX potwierdził Stowarzyszenie przez *Breve* 1859, i pozwolił, aby jego pierwszego wpisano w poczet członków i ubogacił je odpustami.

Zebrania stowarzyszonych odbywające się w pierwszy piątek każdego miesiąca zgromadzały wielką liczbę osób a generalna wspólna komunia św. przypominała tu-

taj zupełnie zapomniany obowiązek komunii św. wielkanocnej.

Nabożeństwa zwykłe w kościele św. Ludwika z taką odbywały się okazałością i powagą, że w nich brali udział obok Francuzów i członkowie innych ambasad, nawet młoda królowa Amelia bardzo lubiała tu uczęszczać. Zaprowadził katechizm tak dla dzieci francuskich jak portugalskich, i uroczyste przystępowanie do pierwszej komunii św., które tu nie było znane. Dniem pierwszej komuni św. był ostatni dzień maja. Jest to odtąd rodzaj święta dla Lizbony, bo zarazem zwykle przybywa Nuncyusz i udziela sakr. Bierzmowania.

Dla kolonii francuskiej założył szpital, a dla utrzymania go założył „Stowarzyszenie dobroczynności“, którego członkowie składali stałe jałmużny.

Dzień 9 czerwca 1862 był bardzo bolesny dla X. Miel. Zabiegi wolnomularzy odniosły skutek. Wszystkie Siostry Miłosierdzia wypędzono z kraju z wyjątkiem trzech, które obsługiwały szpital francuski. W tym więc dniu X. Miel odprawił dla Sióstr mszę św. i dał błogosławieństwo odjeżdżającym.

Wzruszający był to widok, ten odjazd Sióstr. Na ich pożegnanie przybył do portu hr. de Comminges-Goutaud, ambasador francuski, p. Breuil, konsul, cały ich personal i wiele znakomitych osób, chcąc Siostrom dać wyraz szacunku i wdzięczności.

Komendant statku wojennego francuskiego „l'Orénoque“ bardzo wzruszony, zabrał Siostry do Francyi.

Wielka musiała być boleść X. Miel, kiedy się widział tak opuszczonym!

Zajął się zaraz gorliwie Stowarzyszeniem Pań miłosierdzia, zaprowadził wkrótce: „Arcybractwo Matek chrześcijańskich“ a 1863 „Dzieci Maryi“.

Tak trwało lat kilka, wreszcie sekciarska nienawiść osłabła i Siostry powoli odbierać zaczęły dawne Domy; powstawały nowe. Dom Centralny otworzono w Lizbonie.

Nie zapomniał też o swem własnem Zgromadzeniu, czego dowodem Domy: w Santa Quiteria, w Funchal (na Maderze) dwa Domy, w Bemfica i Amarante. 1893

X. Miel został mianowany wizytatorem prowincyi. Można słusznie powiedzieć o X. Miel że: *Dominus erat cum illo, et omnia opera ejus dirigebat* — bo też ś. p. X. Miel był w ręku Opatrzności: *sicut lima in manu fabri.*

Zaszczycony przyjaźnią ambasadorów, nuncyuszów, arystokracyi — zawsze pozostał pokornym synem św. Wincentego i miłował reguły. Od kilku lat trapiła go bezsenność, sen dopiero nieraz przychodził w godzinę wstawania. Pytano go, dlaczego więc wstaje o godzinie czwartej? — bo taka reguła — odpowiedział!

W ostatnich latach coraz więcej osłabł; ostatnią mszę św. miał w pierwszą niedzielę adwentu; pod wieczór zaś tego dnia przyjął ostatnie sakramenta i umarł.

Całe miasto poruszyła ta smutna wiadomość. Ambasador francuski był wtedy w Paryżu a po odebraniu tej wiadomości udał się zaraz do Domu macierzyńskiego wyrazić X. Generałowi kondolencyę, a do Misyonarzy w Lizbonie wysłał telegram. Toż uczynił były ambasador p. de Laboulaye, X. Kardynał Aloisi-Masella były nuncyusz, obecny Prefekt Kongregacyi Rituum) X. Kardynał Jacobini również były nuncyusz w Lizbonie, X. Arcybiskup z Algavre. Wspaniały pogrzeb ś. p. X. Miel był raczej tryumfalnym pochodem. *Qui seminant in lacrimis in exultatione metent.*

Prócz wydawnictw naszego nakładu, które kilkakrotnie czytelnikom „Roczników“ były polecane w poprzednich numerach, są do nabycia:

1) **Nowenna na cześć św. Wincentego á Paulo.** Książeczka, jeżeli kiedy to na obecny miesiąc i zbliżającą się uroczystość św. Naszego Fundatora bardzo przydatna. Polecamy ją też gorąco Domom, zakładom i Stowarzyszeniom, zostającym pod kierownictwem rodzin św. Wincentego. Zawiera prócz samej nowenny krótki życiorys św. Naszego Ojca, całe nabożeństwo kościelne, mszę świętą, nieszpory z przydaniem hymnów, pięciu najważniejszych litanij i podwójnych godzinek ku czci tego świętego, nadto wspomnienie o cudownej wodzie św. Wincentego jaką poświęcać mają przywilej Misyonarze.

Chorzy po szpitalach, Stowarzyszenia takie jak: Konferencye św. Wincentego á Paulo, Dzieci Maryi wreszcie i inni wierni po parafiach, misyach i rekolekcyach z nami się stykający, mogliby wiele z tej książeczki korzystając czci św naszemu Ojcu przymnożyć.

Cena egzemplarza broszur. **15** ct. (**20** fen.).

NB. **Żywot** św. **Wincentego** na razie wyczerpany.

Nadto opuściły świeżo prasę:

2) **Miesiąc Marzec ku czci św. Józefa** przez śp. X. St. Ulaneckiego, jednego z dawnych misyonarzy warszawskich.

3) **Miesiąc Czerwiec ku czci N. Serca P. Jezusa**, tegoż autora. Jedno i drugie prześliczne i rzewne uwagi zawiera na każdy dzień wymienionych miesięcy. Przydać się może nie tylko na czas w tytule wymieniony, ale i kiedyindziej w roku np. do odprawiania nowenny etc.

Cena każdego egzemplarza: br. **35** ct. (**70** fen.); opr. **50** ct. (**1** m.).

Kraków — W drukarni Uniwersyteckiej, pod zarządem Józefa Filipowskiego.